

Wpływ totalnej wojny informacyjnej na dzieje PRL. Wyd. b.d., Kielce 1999, s. 203-220. Dodane przez autora: tytuł, wyodrębnienie części I i pierwszy akapit. Części II-IV dodane i opisane przez Mirosława Ruska (Cz. II, s. 324-326, s. 335-338; Cz. III, s. 367-369, s. 395; Cz. IV, s. 423).

Józef Kossecki

JAK MANIPULOWANO NAUKĄ POLSKĄ

Część I Okres stalinowski

Wielka podatność na manipulacje współczesnego pokolenia nie jest dziełem przypadku. Poprzedził ją dość długi okres przygotowawczy, którego początku należy szukać w okresie stalinowskim, a ściśle mówiąc po 1948 roku. W tym to okresie niemal całkowicie usunięto z programów szkolnych, jak również programów studiów te przedmioty, które uczyły samodzielnego, krytycznego myślenia, a tym samym uodparniały ludzi na wszelkiego rodzaju manipulacje.

W ścisłym kierownictwie politycznym partii za aparat bezpieczeństwa odpowiedzialny był w tym okresie Jakub Berman, który również sprawował kontrolę nad sprawami ideologii, a w związku z tym podlegały mu takie instrumenty sterowania społecznego i walki informacyjnej jak propaganda, nauka wraz ze szkolnictwem i kultura, które według obowiązujących wówczas koncepcji marksistowsko-leninowskich miały służyć przede wszystkim do indoktrynacji ideologicznej społeczeństwa.

Indoktrynacja ta była wówczas prowadzona w dużej mierze wbrew podstawowym zasadom socjotechniki propagandy, z których wykorzystywano tylko nieliczne - najbardziej proste i prymitywne.

Podstawową zasadą socjotechniki propagandy, którą wykorzystywano w procesie indoktrynacji naszego narodu w okresie stalinowskim, była zasada masowości i długotrwałości działania. Propagandę i indoktrynację prowadzono w skali masowej - wszędzie i stale. Nie było takiej dziedziny życia społecznego, do której by się ona nie wciskała w sposób nachalny. Oczywiście w rezultacie po pewnym czasie uzyskano efekt znieczulenia na tę propagandę, co dało znać o sobie już w okresie kryzysu związanego z procesem destalinizacji w 1956 roku.

Zgodnie z zasadami socjotechniki propagandy, działania zmierzające do przekształcenia świadomości społecznej powinny być prowadzone stopniowo, przy wykorzystaniu istniejącego w społeczeństwie kodu społeczno-kulturowego i funkcjonujących w nim stereotypów.

Natomiast indoktrynacja marksistowska, w okresie stalinowskim, była w Polsce prowadzona bardzo szybko i w dużej mierze w sposób sprzeczny z polskim kodem społeczno-kulturowym. Podstawowe elementy tego kodu to - jak wspomnieliśmy wcześniej - trzy stereotypy: rycerski, męczennika i szlachecki. Tymczasem propaganda komunistyczna zajmowała się opluwaniem polskich bohaterów (nie tylko z okresu ostatniej wojny) i w ogóle dużej części polskiej tradycji. Co więcej wielu bohaterów z okresu II wojny światowej prześladowano, a nawet mordowano. Było to działanie propagandy - i nie tylko propagandy, wbrew stereotypom - rycerskiemu i męczennika. Nic dziwnego, że naród polski był niejako *impregnowany* przeciw tego rodzaju propagandzie i indoktrynacji, której miała ona służyć.

Jedynie stereotyp szlachecki był w propagandzie partyjnej i państwowej PRL wykorzystywany w zdegenerowanej formie - propagowano mianowicie tzw. **awans społeczny**. Awansem tym miało być przeniesienie się ze wsi do miasta, zdobycie wykształcenia, stanowiska kierowniczego, wstąpienie do partii itd. Ten motyw faktycznie *chwycił* w skali masowej, przyciągając jednak nie tylko zwyczajnych ludzi - chłopów i robotników - ale również amatorów łatwej kariery niezależnej od wyników pracy, co wkrótce zaowocowało powstaniem tzw. *nomenklatury*, która szybko się zdegenerowała. Zarówno w szeregach partii jak i w murach wyższych uczelni znalazło się bardzo wielu ludzi (a w miarę upływu czasu i postępów *budownictwa socjalistycznego* było ich coraz więcej), których mało interesowała ideologia, nauka czy wykonywany zawód, natomiast chodziło im głównie o osobistą ułatwioną karierę za wszelką cenę.

Od tysiąca lat integralną częścią polskiej kultury narodowej jest religia katolicka, która zrosła się z naszym kodem społeczno-kulturowym. Zgodnie więc z zasadami socjotechniki propagandy, indoktrynację marksistowską (podobnie zresztą jak każdą inną) - jeżeli miała być skuteczna - należało rozpocząć od wskazania punktów stycznych marksizmu i katolicyzmu. Marksowską teorię wartości dodatkowej i walkę z wyzyskiem prowadzoną przez marksistów, można było przedstawić jako kontynuację walki św. Tomasza z Akwinu z lichwiarskim wyzyskiem w średniowieczu. W sferze zaś filozofii można było wskazywać daleko idące pokrewieństwo między epistemologią marksistowską i tomistyczną. Tymczasem propaganda partyjno-państwowa w PRL zajmowała się głównie propagowaniem tzw. naukowego światopoglądu, eksponując zasadnicze różnice między materializmem a fideizmem (idealizmem) w sferze ontologii.

W ramach indoktrynacji marksistowskiej mało czasu poświęcano nauce samodzielnego stosowania metody dialektycznej, natomiast przedstawiano marksizm jako zbiór prawd „naukowych”, „jedynie słusznych”, odkrytych przez klasyków marksizmu-leninizmu (nieomal przez nich „objawionych”), do których interpretacji uprawnieni są tylko partyjni „uczni w piśmie”.

Ta metoda indoktrynacji mogła ewentualnie być skuteczna w środowiskach żydowskich, w których funkcjonuje stereotyp uczonego rabina, nie mogła natomiast dać trwałych rezultatów w środowiskach polskich.

Funkcjonujący w polskim narodzie stereotyp męczennika powodował, że represje i prześladowania policyjne i administracyjno-sądowe, wspomagające indoktrynację, w skali masowej i w dłuższym okresie czasu, przynosiły skutki przeciwne do zamierzonych, podnosząc autorytet zarówno Kościoła - który stał się w tym czasie jedyną ostoją niezależności od partii i sterowanego przez nią państwa, jak i osób prześladowanych.

Większość ludzi programujących indoktrynację ideologiczną w Polsce na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy z opisanych wyżej prawidłowości, bezkrytycznie stosując metody wzorowane (na – uwaga M. R.) tych, które stosowano w ZSRR. Podstawą tych metod była totalna indoktrynacja ideologiczna połączona z biurokratyzacją poszczególnych dziedzin życia społecznego - obejmująca nie tylko zwyczajną propagandę, lecz także naukę, kulturę i szkolnictwo.

Rozpoczęto w tym czasie akcję etatyzacji i ideologizacji polskiej nauki i polskiego szkolnictwa. W miejsce dawnych, mających wieloletnią tradycję społecznych instytucji naukowych - takich jak Polska Akademia Umiejętności i Towarzystwo Naukowe Warszawskie - w dniu 30 października 1951 r. powołano do życia biurokratyczną strukturę w postaci Polskiej Akademii Nauk (odpowiednik Akademii Nauk ZSRR), która miała być „sztabem generalnym armii polskich uczonych, kroczących w pierwszym szeregu budowniczych socjalizmu w Polsce”. Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego I Kongresu Nauki Polskiej w dniu 8 września 1950 r., z udziałem ministra Adama Rapackiego, ustalono, że należy zapewnić udział w strukturze Akademii czynników rządowych „ze względu na słabość ideologiczną większości naszych uczonych”, chodziło o to, by „Akademia mogła być terenem walki ideologicznej w kołach naukowych”¹.

„W ramach «akcji N» partia przejęła pod kontrolę przede wszystkim dwa najważniejsze odcinki frontu nauki - decyzje programowo-organizacyjne i sprawy personalne. Działania dziedzinowych kierowników frontu koordynował nieliczny zespół etatowych pracowników Wydziału Nauki i Szkół Wyższych KC PZPR. Kierownik Wydziału konsultował ważniejsze decyzje z sekretarzem KC, Edwardem Ochabem, ten zaś prowadził rozmowy z członkiem Biura Politycznego Jakubem Bermanem. Przy Wydziale działało kolegium, złożone z kierowników poszczególnych odcinków frontu nauki. W terenie sprawami uczelni zajmował się jeden z instruktorów wydziału propagandy danego komitetu wojewódzkiego.

Zgodnie z wytycznymi władz partyjnych «Nowe Drogi» (organ teoretyczny i polityczny KC PZPR - przyp. J. K.), a następnie inne periodyki,

¹ P. Hübner, *Nauka polska po II wojnie światowej - idee i instytucje*, Warszawa 1987, s. 143-144.

rozpoczęły szeroko zakrojoną akcję popularyzacji problematyki ideologicznej, opartą na dorobku nauki radzieckiej. Z wzorów pracy ogólnopartyjnej przenoszono do środowiska naukowego takie formy działania jak: kampanie, akcje, samokrytykę. Pojawili się zwolennicy cytologii, eksponujący zdania klasyków marksizmu jako dowód poprawności metodologicznej. Ekspozowano tezy Stalina - «największego uczonego naszych czasów». (...) Do życia naukowego wprowadzono publicystykę, wspartą o autorytet władzy. Oficjalny charakter miała dyskusja o wypowiedziach Stalina na temat językoznawstwa, czy debata na temat osiągnięć Łysenki (radzieckiego biologa profesora-szarlatana - przyp. J. K.). Operowano w dyskusji dychotomicznym podziałem na naukę «burżuazyjną» i «socjalistyczną», «dawną» i «nową». W procesie walki o nową naukę kryły się często w kostiumie ideologicznym grupowe i jednostkowe interesy².

Wytyczne do „akcji N” (N - nauka) zostały sformułowane w niepublikowanej uchwale Biura Politycznego KC PZPR z 23 czerwca 1949 r. w sprawie Kongresu Nauki. Rzucono hasło „ofensywy ideologicznej”, zapowiedziano propagowanie marksizmu i włączenie nauki do „pracy nad wykonaniem” Planu Sześcioletniego. Celem ofensywy miało być wyizolowanie „elementów zdecydowanie reakcyjnych” w środowisku naukowym. W listopadzie 1949 r. projekt organizacji I Kongresu Nauki Polskiej omawiało Biuro Polityczne. W lutym 1950 r. powołano Komitet Wykonawczy I KNP, który zgodnie z wytycznymi władz politycznych przygotował scenariusz, według którego w dniach od 29 czerwca do 2 lipca 1951 r. odbył się wspomniany Kongres.

W tym czasie Rada Główna do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego zeszła do roli organu wykonawczego Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki. Po reorganizacji w lipcu 1949 r. Prezydium Rady było coraz bardziej tożsame z kierownictwem resortu.

W dniach 15 i 16 lipca 1950 r. obradowało plenum KC PZPR, na którym referat „Zagadnienia kadr w świetle zadań Planu Sześcioletniego” wygłosił Zenon Nowak.

„W dyskusji nad referatem A. Rapacki dowodził: «Przy wszystkich wysiłkach i sukcesach w walce o starą kadrę nie dokonamy decydującego przełomu w walce o ideologiczną treść i sens nauczania bez wychowania nowej, swojej kadry pomocniczych sił naukowych. Wiemy natomiast, że polityczny stan kadry asystenckiej jest gorszy niż kadry profesorskiej. Tu musi niedługo nastąpić gruntowny przełom przy zastosowaniu rewolucyjnych metod szkolenia tej kadry». Nie zapomniano też oczywiście o metodzie administracyjnej selekcji asystentów i adiunktów, dla resortu była to droga znacznie prostsza i łatwiejsza w wykonaniu³.

² Tamże, s. 99-100.

³ Tamże, s. 100-101.

Zgodnie z tą koncepcją tych starych profesorów, którzy nie odpowiadali *ideologicznym* kryteriom odsunięto od kształcenia młodej kadry. Musieli więc odejść na boczny tor tacy wybitni profesorowie jak Czekanowski, Ajdukiewicz, Ingarden, Kotarbiński, Ossowski, Tatarkiewicz i wielu innych. Profesorami i docentami mianowano wielu „politycznie pewnych”, którzy przedtem najczęściej niewiele mieli wspólnego z pracą naukową, a zdarzali się wśród nich nawet tacy, którzy nie mieli ukończonych wyższych studiów (wyjątek w tym gronie stanowił profesor Adam Schaff, który miał ukończone studia prawnicze przed wojną na uniwersytecie we Lwowie i zrobił wojenny doktorat w ZSRR z zakresu filozofii). Korzystały też z sytuacji wszelkiego rodzaju miernoty, które działalnością polityczną pomagały sobie w karierze naukowej.

Do szybkościowego kształcenia kadry naukowej w humanistyce utworzono Instytut Kształcenia Kadr Naukowych.

„Instytut Kształcenia Kadr Naukowych zaczęto organizować jedynie z koncepcją późniejszego dyrektora, A. Schaffa. W marcu 1950 r. uformowano trzy wydziały: filozofii z teorią państwa i prawa, historii oraz ekonomii politycznej. Kierunki te uznano więc za newralgiczne kadrowo. Większość przyszłych wykładowców odbyła parotygodniowy kurs specjalny w placówkach radzieckich, wspominało też doświadczenia dawnego Instytutu Czerwonej Profesury. Kształcenie w IKKN miało trwać trzy lata, dotyczyło wyłącznie osób mających rekomendacje władz partyjnych. Zakładano, iż kandydaci będą mieć ukończoną szkołę średnią, ale istniała możliwość pominięcia i tego wymogu⁴. W toku zajęć słuchacze IKKN mieli prowadzić własne wykłady w Szkole Partyjnej oraz w uczelniach warszawskich. Przygotowywali też na seminariach własne doktoraty. Wydziały IKKN dzieliły się na katedry, kierownicy tych katedr posiadali w większości etaty w zwykłej uczelni.

Pierwszym publicznym wystąpieniem pracowników IKKN była sesja teoretyczna, poświęcona omówieniu znaczenia prac Stalina o językoznawstwie, zorganizowana przy współudziale «Nowych Dróg» 4 grudnia 1950 r. Przykładem polemicznych prac może być broszura Bronisława Baczki «O poglądach filozoficznych i społeczno-politycznych Tadeusza Kotarbińskiego». Ideą wokół której koncentrowała się działalność pracowników IKKN była koncepcja «partyjności nauki». Emil Adler w artykule «Partyjność filozofii i nauki», na łamach PAN-owskiej «Nauki Polskiej» (1953, nr 2) wskazywał że «wszelkie deklarowanie ponadklasowości, ponadpartyjności w zagadnieniu filozofii, a więc zagadnieniu należącym do nadbudowy, jest obłudą

⁴ Aby ułatwić przyjęcie na wyższe studia osobom, które nie ukończyły pełnej szkoły średniej i nie zdały normalnej matury, w pierwszych latach po wojnie, organizowano tzw. kursy zerowe oraz uniwersyteckie studia przygotowawcze, na których w przyspieszonym tempie - w ciągu jednego roku lub dwu lat - przerabiano kurs szkoły średniej. Po ukończeniu takiego kursu lub studium, ich absolwenci uzyskiwali prawo rozpoczęcia studiów na normalnych uczelniach. Była to jedna z metod przyspieszania tzw. awansu społecznego osób o odpowiednim pochodzeniu społecznym i postawie politycznej.

i świadomym stawaniem w służbie imperialistycznej burżuazji i jej niedobitków u nas»⁵.

Aby się przekonać co to oznaczało w praktyce naukowej, warto przytoczyć pewne charakterystyczne cytaty z prac „naukowych”, które spełniały postulat „partyjności” - tak jak ją rozumiał Adler, Berman i inni organizatorzy ówczesnego życia naukowego w Polsce i ich radzieccy nauczyciele.

Swoistym katechizmem „partyjnej filozofii” a la Adler był „Krótki słownik filozoficzny” pod redakcją M. Rozentała i P. Judina, przetłumaczony na język polski i wydany w 1955 roku. Pod hasłem „**Teoria względności**” czytamy w nim:

„(...) Einstein ignoruje rzeczywistą podstawę teorii względności - słuszne pojmowanie materii. Przedstawia on tę teorię jako wniosek z pewnych rzekomo konwencjonalnie przyjętych postulatów, pozwalających «opisać» zależności między wielkościami przestrzennymi i czasowymi. (...) Wychodząc z wypaczonej interpretacji zasady względności, wyciąga Einstein w ogólnej teorii względności antynaukowy wniosek o równej prawomocności systemu *Kopernika* i *Ptolomeusza*, tj. wniosek, że równie słuszne jest twierdzenie przypisujące Ziemi ruch wokół Słońca (i układu słonecznego), jak twierdzenie przypisujące Słońcu ruch wokół Ziemi. Twierdzenie to jest z gruntu fałszywe i antynaukowe, ponieważ neguje ono materialną, genetyczną jedność układu słonecznego i prowadzi do bezsensownych wniosków w rodzaju wniosku o nieskończonej prędkości ruchu oddalonych ciał niebieskich względem (obracającej się) Ziemi. Zarazem zmierza ono do zdyskredytowania wielkiego rewolucyjnego odkrycia *Kopernika*. Idealistycznej interpretacji teorii względności uchwycili się obskuranci i mistycy, którzy dogadali się aż do realności czwartego wymiaru przestrzeni, skończoności świata i tym podobnych nonsensów. Błędy Einsteina są świadectwem tego, jak słuszna teoria fizyczna w warunkach ogólnego gnicia kultury burżuazyjnej zostaje wypaczona i jest wykorzystywana przez idealizm. Radzieccy fizycy i filozofowie obalili szereg antynaukowych twierdzeń zwolenników Einsteina, Eddingtona i innych. (...)”⁶.

Z kolei pod hasłem „**Cybernetyka**” czytamy w cytowanym Słowniku:

„(...) - reakcyjna pseudonauka, stworzona w USA po drugiej wojnie światowej i szeroko propagowana również w innych krajach kapitalistycznych; postać współczesnego mechanicyzmu. (...) Cybernetyka jest w istocie skierowana przeciwko dialektyce materialistycznej, przeciwko współczesnej fizjologii naukowej ugruntowanej przez *I. P. Pawłowa* i marksistowskiemu,

⁵ Tamże, s. 101-102. Warto przypomnieć, że słuchacze IKKN rekrutowali się z kadr MBP, aparatu politycznego wojska, aparatu partyjnego oraz organizacji młodzieżowych - np. Zygmunt Bauman był politrukiem w KBW, Włodzimierz Brus i Bronisław Baczeko w wojsku - podobnie jak Mieczysław Rakowski. Nic więc dziwnego, że absolwenci IKKN wnosili do nauki i dydaktyki język charakterystyczny dla wojny psychologicznej, a pojęcia naukowe zastępowali stereotypami.

⁶ M. Rozentał, P. Judin [red.], *Krótki słownik filozoficzny*, Warszawa 1955, s. 682-683.

naukowemu pojmowaniu praw życia społecznego. Ta mechanistyczna, metafizyczna pseudonauka daje się doskonale kojarzyć z idealizmem w filozofii, psychologii, socjologii.

W cybernetyce ujawnia się w sposób jaskrawy jeden z podstawowych rysów światopoglądu burżuazyjnego - jego antyhumanitaryzm, dążenie do przekształcenia robotnika w dodatek do maszyny, narzędzie produkcji i wojny. (...) Podżegacze do nowej wojny światowej wykorzystują cybernetykę do swych brudnych celów. (...) Cybernetyka jest więc nie tylko ideologiczną bronią reakcji imperialistycznej, ale i środkiem realizacji jej agresywnych planów wojennych⁷⁷.

Uprawianie cybernetyki było w krajach komunistycznych w okresie stalinowskim zakazane, a np. twórca polskiej cybernetyki profesor Marian Mazur, musiał w tym czasie tworzyć swą cybernetyczną teorię układów samodzielnych potajemnie, oficjalnie uprawiając naukę o termoelektryczności, za dorobek z tej dziedziny uzyskał doktorat i tytuł profesora nadzwyczajnego, potem zaś gdy po 1956 roku można już było w PRL uprawiać cybernetykę i mógł oficjalnie zająć się tą dziedziną, nie uzyskał już tytułu profesora zwyczajnego⁸.

Rezultat był taki, że nauka zachodnia - zwłaszcza amerykańska - oprócz wyprzedzenia związanego z tym, że cybernetyka jako współczesna, zmatematyzowana dyscyplina naukowa powstała w USA, uzyskała jeszcze dodatkowe wyprzedzenie spowodowane zakazem uprawiania cybernetyki w bloku komunistycznym. Dopiero na skutek interwencji radzieckich wojskowych zakaz ten został cofnięty.

Pod hasłem „Psychologiczna szkoła w socjologii” znajdujemy w cytowanym Słowniku następujące informacje:

⁷ Tamże, s. 76-77.

⁸ Gdy po 1956 roku zdjęto z cybernetyki tę swoistą naukowo-polityczną „ekskomunikę”, podstawowe cybernetyczne dzieła M. Mazura - *Cybernetyczna teoria układów samodzielnych*, *Jakościowa teoria informacji* oraz *Cybernetyka i charakter* - zostały wydane w Polsce (*Jakościowa teoria informacji*, została nawet przetłumaczona na język rosyjski i wydana w ZSRR). Nigdy jednak władze PRL nie zgodziły się na to, by M. Mazur podjął systematyczny wykład swojej teorii na polskich uczelniach - chociaż wykladał ją w wielu ośrodkach zagranicznych (na Sorbonie, w Oxfordzie, w Amsterdamie czy w Huston) i prezentował ją na ponad 50 międzynarodowych kongresach naukowych. Do dziś zresztą teoria M. Mazura i dorobek innych przedstawicieli rozwijającej jego dzieło polskiej szkoły cybernetycznej, nie są objęte obowiązkowym programem polskich uczelni, zaś cybernetyka jako dyscyplina naukowa nie figuruje w wykazie nazw dyscyplin z których - zgodnie z *OBWIESZCZENIEM PRZEWODNICZĄCEGO CENTRALNEJ KOMISJI DO SPRAW TYTUŁU NAUKOWEGO I STOPNI NAUKOWYCH z dnia 26 stycznia 1996 r.* - można w Polsce nadawać stopnie naukowe. Por. *MONITOR POLSKI, Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa, dnia 15 marca 1996 r., Nr 17, poz. 219. Również *UCHWAŁA Nr 24/96 KOMITETU BADAŃ NAUKOWYCH z dnia 18 września 1996 r. w sprawie podziału komisji Komitetu Badań Naukowych na zespoły oraz dziedzin i dyscyplin nauki należących do właściwości poszczególnych zespołów w trzeciej kadencji Komitetu*, nie wymienia cybernetyki wśród dziedzin i dyscyplin nauki, którymi zajmują się komisje KBN. Por. *Dziennik Urzędowy Komitetu Badań Naukowych*, Warszawa, dnia 20 września 1996 r., Nr 7/96, poz. 26. Widać z tego jak mocno pozostałości stalinowskiego podejścia do nauki zakorzeniły się w Polsce (podobnie zresztą jak w innych krajach postkomunistycznych).

„(...) - reakcyjna, antynaukowa teoria rozwoju społecznego, która szczególnie rozpowszechniła się w epoce imperializmu w Stanach Zjednoczonych, w Anglii i Francji. Szkoła psychologiczna w socjologii zwraca się przeciw materialistycznemu pojmowaniu dziejów; chce ona udowodnić, że podstawą społeczeństwa jest psychika ludzi i że od psychiki zależy ekonomiczne i polityczne życie społeczeństwa. (...) Jednym z założycieli szkoły psychologicznej w socjologii jest reakcyjny socjolog francuski G. Tarde (1843-1904), który wystąpił z tzw. teorią naśladownictwa. Według Tarde'a całe życie społeczne jest podporządkowane tkwiącemu w naturze ludzkiej instynktowi naśladownictwa. (...) Lud jest dla Tarde'a przede wszystkim zwykłym wykonawcą cudzej woli; odmawia on ludowi jakiegokolwiek inicjatywy twórczej. Na tej podstawie Tarde twierdzi, że klasa robotnicza potrzebuje kierownictwa kapitalistów.

Śladem Tarde'a reakcyjne idee szkoły psychologicznej rozwijali socjologowie amerykańscy F. Giddings i L. Ward. Obaj oni, uznając za główne siły napędowe rozwoju społecznego uczucia, myśli, zdolności i pragnienia ludzi, głoszą, że kapitalistyczny sposób produkcji jest nieodzowną konsekwencją «normalnej» psychiki ludzkiej. (...) W Ameryce współczesnej przedstawiciele psychologicznej szkoły w socjologii - Ross, Bogardus, Bernard i inni - głoszą, iż «stuprocentowi» Amerykanie są ludźmi posiadającymi «wyższą» psychikę i na tej podstawie wzywają do ustanowienia władzy amerykańskiego kapitału finansowego nad światem. Pomagając w podżeganiu do wojny twierdzą oni, że u podstaw ludzkiego postępowania leży rzekomo specyficzny «instynkt wojowniczości». Wielu przedstawicieli psychologicznej szkoły w socjologii stoi na stanowisku *freudyzmu* i usiłuje zożydzić walkę mas pracujących o pokój, demokrację i socjalizm przez twierdzenie, że walka ta jest wynikiem chorobliwych «popędów» podświadomych. Postępowi, demokratyczni uczeni w Stanach Zjednoczonych ostro występują przeciw szkole psychologicznej w socjologii jako orężowi ideologicznemu amerykańskiego imperializmu”⁹.

Pod hasłem „**Freudyzm**” znajdujemy w Słowniku następujące informacje:

„(...) - reakcyjny prąd idealistyczny w psychologii, rozpowszechniony za granicą, obecnie zwłaszcza w Ameryce. (...) Freudyzm uważa, że świadomość jest podporządkowana «podświadomości», której treścią jest «libido», tj. popęd płciowy. (...)

(...) Psychologia naukowa wyśmiewa twierdzenie, jakoby popęd płciowy powstawał we wczesnym dzieciństwie, i stanowczo neguje «fatalistyczne przesądanie» losu człowieka przez jakikolwiek «czynnik». Reakcyjność freudyzmu ujawnia się w pełni w jego śmiesznych próbach «wy tłumaczenia» zjawisk społecznych - od obrzędów i mitów «społeczeństw pierwotnych» począwszy, a kończąc na współczesnych wojnach i rewolucjach. Od freudyzmu

⁹ Tamże, s. 566-567.

niczym się zasadniczo nie różni «neofreudyzm», dążący do pewnego osłabienia roli «libido» lub zastąpienia go innym podobnym «czynnikiem». Freudyzm i «neofreudyzm» pozostają obecnie w służbie imperializmu amerykańskiego, który «teorię», głoszącą, że świadomość podporządkowana jest «podświadomości», wykorzystuje w celu usprawiedliwienia i rozwijania najniższych i najnikczemniejszych dążeń i instynktów ludzkich¹⁰.

Psychologiczne podejście do zagadnień socjologicznych, a w szczególności znajomość możliwości wykorzystania podświadomości w procesach sterowania ludźmi, ma zasadnicze znaczenie dla skuteczności reklamy, agitacji i propagandy. Zaniedbanie tej problematyki w PRL - podobnie jak w ZSRR i innych krajach komunistycznych - musiało wpłynąć negatywnie na efektywność informacyjnego oddziaływania zarówno na własny naród jak i na inne społeczeństwa, przyczyniając się walnie do ostatecznego przegrania przez Związek Radziecki tzw. zimnej wojny, w której walka informacyjna odgrywała zasadniczą rolę.

Stalinowskie „upartyjnianie” nauki przyniosło zgubne skutki dla polskiej (podobnie jak radzieckiej) humanistyki. Jak można się zorientować z przytoczonych wyżej obszernych cytatów, w miejsce pojęć wprowadzono do nauki stereotypy propagandowe negatywne i pozytywne. Słowo „naukowy” oznaczało synonim stalinowskiego - oczywiście pozytywnego - stereotypu „marksistowsko-leninowskiego” poglądu na świat. Natomiast „nauka zachodnia” - zwłaszcza zaś amerykańska - funkcjonowała jako negatywny stereotyp, obok negatywnego stereotypu „amerykańskiego imperializmu”. Podobnie słowo „idealistyczny” funkcjonowało jako stereotyp negatywny, natomiast słowo „materialistyczny” jako stereotyp pozytywny itd. Cały ten system stereotypów - negatywnych i pozytywnych - służył indoktrynacji ideologiczno-politycznej.

Warto też stwierdzić, że w cytowanym Słowniku - podobnie jak w innych analogicznych dziełach „naukowych” - brak było odsyłaczy do źródeł. Wyjątek stanowiły odsyłacze do dzieł klasyków marksizmu-leninizmu w stalinowskiej wersji - tzn. dzieł Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina (po 1956 r. Stalin został usunięty z tego kanonu) - i ewentualnie pomniejszych urzędowych autorytetów. Cytat z dzieł klasyka marksizmu (ewentualnie innego urzędowego autorytetu) występował przy tym jako „naukowy” dowód prawdziwości twierdzenia. Trzeba też stwierdzić, że samo pojęcie „twierdzenie prawdziwe lub fałszywe”, zaczęto zastępować pojęciem „twierdzenie obiektywne lub subiektywne” zaczerpniętym z leninowskiej teorii odbicia, stanowiącej marksistowski surogat epistemologii¹¹.

¹⁰ Tamże, s. 196.

¹¹ Nawet dziś jeszcze bardzo często, zarówno w naszej publicystyce jak i nauce, używa się pojęć twierdzenie (zdanie) „subiektywne lub obiektywne”, zamiast „prawdziwe lub nieprawdziwe”.

Akcja tzw. upartyjniania nauki oznaczała w praktyce niszczenie dużej części dorobku nauki polskiej oraz odcinanie naszych badaczy od kontaktu z nauką światową. Na gruzach polskich nauk humanistycznych starano się budować pseudonaukę, reklamowaną jako nowa rzekomo marksistowska nauka, pomijając przy tym dorobek tych marksistów, którzy byli „wyklęci” przez Stalina - przede wszystkim zaś dorobek Lwa Trockiego i jego zwolenników.

Przełomowe znaczenie miał I Kongres Nauki Polskiej w lecie 1951 r., który zlikwidował Polską Akademię Umiejętności i Towarzystwo Naukowe Warszawskie oraz zalecił przyjęcie marksizmu-leninizmu jako podstawy metodologii wszelkich badań naukowych.

Zadaniem zreformowanego w 1949 r. systemu studiów miało być zaszczepienie młodzieży tzw. naukowego światopoglądu, będącego wytworem stosowania zasad marksizmu-leninizmu we wszystkich dziedzinach myśli. Nauka miała stanowić tylko odcinek „frontu ideologicznego”.

Kluczową pozycją „frontu walki o nowy światopogląd” stała się filozofia. Andriej Żdanow stwierdził wyraźnie:

„Powstanie marksizmu było prawdziwym odkryciem, rewolucją w filozofii. (...) Marks i Engels stworzyli nową filozofię, jakościowo różną od wszystkich poprzednich, choćby nawet postępowych systemów filozoficznych”¹².

Główny na terenie Polski w okresie stalinowskim urzędowy filozof Adam Schaff (który przed wojną był działaczem kominternowskim odbywając równocześnie aplikację adwokacką, zaś powołanie do pracy naukowej poczuł w czasie wojny w ZSRR) stwierdził:

„Filozofia jako pogląd na świat, jest odbiciem interesów tej klasy społecznej, która jest jej nosicielką. (...) Dlatego też filozofia klas posiadających - a taką była cała filozofia prócz marksizmu - nie może być całkowicie naukowa, posiada mniej lub bardziej wyraźny charakter spekulatywny. Dlatego dopiero filozofia marksistowska mogła stworzyć i stworzyła konsekwentnie naukowy pogląd na świat”¹³.

Naukowcy, którzy nie odpowiadali oficjalnej wykładni filozofii marksistowskiej, byli zwalczani. Przede wszystkim zaś rozpoczęto walkę z przedstawicielami lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej; prowadzili ją - oprócz Adama Schaffa - Bronisław Baczko (który przedtem był politrukiem w wojsku), Henryk Holland (były ochotnik Armii Czerwonej), Leszek Kołakowski (który do IKKN przyszedł z aparatu organizacji młodzieżowej) i inni. Zaatakowano w sposób prymitywny twórcę szkoły lwowsko-warszawskiej Kazimierza Twardowskiego. H. Holland stwierdził wręcz, że K. Twardowski to „obskurant filozoficzny i fideista, zalatujący zakrystią”, zaś „w idealizmie i fideizmie Twardowskiego mamy do czynienia z «żebraczą

¹² A. Żdanow, *Przemówienie w dyskusji filozoficznej*, Warszawa 1948, s. 12.

¹³ A. Schaff, *Narodziny i rozwój filozofii marksistowskiej*, Warszawa 1950, s. 48.

zupką» eklektyzmu”. Gdy zaś profesor Tadeusz Kotarbiński próbował bronić swego mistrza, redakcja „Myśli Filozoficznej” stanęła zdecydowanie po stronie Hollanda¹⁴.

Dostało się zresztą również samemu T. Kotarbińskiemu. W 1951 r. pod patronatem Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR została wydana książka B. Baczki pt. „O poglądach filozoficznych i społeczno-politycznych Tadeusza Kotarbińskiego”, czytamy w niej m. in.:

„(...) Przed wojną, z punktu widzenia takiej indywidualistyczno-elitarnej koncepcji etycznej, krzywdzoną mniejszością byli zapewne prześladowani przez faszyzm ludzie postępu. Dziś zaś - z punktu widzenia tego samego abstrakcyjnego stanowiska "pokrzywdzonymi" mogą się okazać "prześladowani" przez władzę ludową ludzie uprawiający dywersyjną, wrogą naszej ojczyźnie robotę. Nie chcemy twierdzić, że taka właśnie interpretacja leży w intencjach prof. Kotarbińskiego lub że poglądami swymi chce uzasadnić tego rodzaju interpretację - mamy głęboką nadzieję, że tak nie jest. Ale *obiektywnie*, niezależnie od intencji, taka koncepcja etyczna pozostawia pole dla takiej właśnie interpretacji, *obiektywnie* może ona być wykorzystana dla usprawiedliwienia swej działalności przez ludzi, którzy cynicznie depreczują wszelkie normy moralne, którzy zdradzili swój naród, swoją ojczyznę, walcząc przeciwko władzy ludowej i nie przebierając w środkach w tej walce”¹⁵.

Powyższy tekst trudno traktować jako polemikę, nie tylko naukową ale nawet polityczną, stał on już właściwie na pograniczu donosu policyjnego - przecież w tym właśnie czasie odbywały się procesy niewinnych ludzi, oskarżanych właśnie o to, że walczą przeciwko władzy ludowej, w których zapadały surowe wyroki.

T. Kotarbiński próbował polemizować z B. Baczką, ale „Myśl Filozoficzna” zgromiła go za „burżuazyjny liberalizm”, zarzucając mu, że „uparcie nie chce zostać marksistą i komunistą”.

Kolejnym przedstawicielem szkoły lwowsko-warszawskiej, wybitnym polskim filozofem Kazimierzem Ajdukiewiczem, zajął się sam Adam Schaff, zarzucając mu, że nie chce zrozumieć i przyswoić sobie marksizmu oraz stwierdając, że:

„Podział na filozofię marksistowską i niemarksistowską jest w naszej epoce najgłębszym, najistotniejszym, logicznie najpierwotniejszym podziałem w zakresie filozofii współczesnej. Podział ten jest współczesną formą podziału filozofów na ścierające się obozy materializmu i idealizmu. (...) Reakcją burżuazji na materializm dialektyczny i rewolucyjny ruch robotniczy jest wzmocnienie i forsownie idealizmu w różnych jego postaciach. (...) od otwartego obskurantyzmu religianckiego do wyrafinowanych,

¹⁴ Por. K. Kąkol, *Marzec 68 Fakty i mity*, Warszawa 1981, s. 17-18.

¹⁵ B. Baczko, *O poglądach filozoficznych i społeczno-politycznych Tadeusza Kotarbińskiego*, Warszawa 1951, s. 123.

zakamuflowanych form idealizmu w postaci filozofii semantycznej. Cel i funkcja społeczna pozostają te same - przeciwko marksizmowi, przeciwko klasie robotniczej, w obronie ideologii burżuazyjnej¹⁶.

A. Schaff stwierdził, że filozofia Ajdukiewicza jest idealistyczna, nienaukowa, a on sam jest przedstawicielem szkoły, do której należą „idealista” Twardowski, „religiant” Łukasiewicz, a także „faszysta i rasista” Leśniewski. Wtórował swemu nauczycielowi Leszek Kołakowski, który określił dorobek K. Ajdukiewicza mianem „filozofii nieinterwencji, znieczulającej religię na krytykę naukową, rozbrajającej wobec zabobonu i ciemnoty”¹⁷.

Krytyką najwybitniejszego polskiego historyka filozofii Władysława Tatarkiewicza, zajął się Tadeusz Kroński, stwierdzając:

„W rzeczywistości rozwój (filozofii) posiada dwa okresy: do Marksa i od Marksa. (...) Nierozumienie przełomowego charakteru filozofii marksistowskiej pociąga za sobą nieuchronne wykrzywienie całego rozwoju filozofii. (...) Każdy historyk filozofii jest (...) filozofem - materialistą lub idealistą. A więc: albo, wychodząc dziś z przesłanek materializmu dialektycznego, daje nam taką wizję przeszłości, która odpowiada prawdzie, albo wychodząc z pozycji idealistycznych daje wizję fałszywą”¹⁸.

Kroński sformułował tu wyraźnie swoiste kryterium prawdy naukowej, według którego o prawdzie lub fałszu dzieł naukowych decyduje to z jakich pozycji wychodzi ich autor. Upowszechnienie tego rodzaju kryterium prawdy musiało prowadzić do ruiny nie tylko filozofii, ale również wszelkich nauk humanistycznych, a w konsekwencji nawet i przyrodniczych. Było natomiast bardzo wygodne dla wszelkiego rodzaju miernot i szarlatanów, którzy chcieli robić karierę naukową.

Stosowanie opisanego przez T. Krońskiego kryterium prawdy było bardzo wygodne dla stalinowskiego wymiaru sprawiedliwości - dla sądu najistotniejsze było to z jakich pozycji działał oskarżony, prawda materialna schodziła przy tym na plan dalszy. Nie było też sprawą przypadku, że w IKKN utworzono wydział filozofii z teorią państwa i prawa - było to łączenie teorii z praktyką. Dokonano też w związku z tym dewastacji nauk prawnych.

Przed II wojną światową i w pierwszych latach powojennych, wykształcenie polskich prawników oparte było na solidnych socjologicznych i psychologicznych podstawach oraz gruntownej wiedzy ściśle prawniczej, obejmującej również prawo kanoniczne, będące w owym czasie arcydziełem sztuki legislacyjnej (absolwenci wydziałów prawa polskich uniwersytetów uzyskiwali stopień magistra praw i prawa kanonicznego).

W okresie dwudziestolecia międzywojennego, na Uniwersytecie Warszawskim, teorię prawa opartą na własnej oryginalnej teorii psychologiczno-

¹⁶ A. Schaff, *Poglądy filozoficzne Kazimierza Ajdukiewicza*, „Myśl Filozoficzna”, nr 1, 1952, s. 213-214.

¹⁷ Por. K. Kąkol, *Marzec 68...*, wyd. cyt., s. 19.

¹⁸ T. Kroński, *Historia filozofii Władysława Tatarkiewicza*, „Myśl Filozoficzna”, nr 4, 1952, s. 270-271.

socjologicznej, wykładał profesor Leon Petrażycki. Do koncepcji L. Petrażyckiego nawiązywał profesor Waclaw Makowski, który wykładał prawo karne na UW, był wicemarszałkiem Sejmu RP i autorem „Komentarza” do kodeksu karnego z 1932 r.

Własną socjologiczną szkołę prawa karnego stworzył profesor Juliusz Makarewicz, który najpierw wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Zwrócił on uwagę na znaczenie i wpływ czynników społecznych, historycznych, biologicznych i fizycznych na przestępczość. Był on prezesem sekcji prawa karnego Komisji Kodyfikacyjnej RP oraz głównym referentem kodeksu karnego z 1932 r., który opracowywał wspólnie z prof. W. Makowskim. Był to prawdziwie nowoczesny, precyzyjny kodeks karny, bardzo wysoko oceniany przez koła naukowe i polityczne ówczesnej Europy.

Na Uniwersytecie Warszawskim, który był wiodącą polską uczelnią, jeszcze w latach czterdziestych teorię prawa wykładał uczeń L. Petrażyckiego - profesor Henryk Piętka, pierwszą część tego przedmiotu stanowiła socjologia, część drugą nauka o normach społecznych (zwłaszcza prawnych). Wykład socjologii oparty był na psychologicznej teorii społeczeństwa L. Petrażyckiego i obejmował podstawowe pojęcia socjologiczne, naukę o rodzajach związków społecznych (od rodziny poprzez ród, szczerp aż do narodu i wewnętrznych związków społecznych takich jak stany i klasy) oraz pojęcie państwa jako związku społecznego. Wykład nauki o normach społecznych oparty był na psychologicznej ich teorii L. Petrażyckiego i uwzględniał stosunek prawa do innych norm społecznych - a zwłaszcza do norm etycznych - oraz motywacyjne i wychowawcze działanie prawa¹⁹. W ramach wykładu teorii prawa słuchacz zapoznawał się z problemami psychologii i socjologii prawa, ucząc się rozumieć głębsze mechanizmy społecznego funkcjonowania norm prawnych. Dzięki takiemu przygotowaniu polscy prawnicy w okresie dwudziestolecia międzywojennego mogli tworzyć doskonale ustawy, dobrze osadzone w polskich realiach społecznych.

Poczynając od 1949 r. ten dorobek polskich nauk prawnych oraz socjologii i psychologii systematycznie niszczone w imię walki z psychologiczną szkołą w socjologii - jako „reakcyjną teorią rozwoju społecznego”. Już w kolejnym wydaniu z 1949 r. skryptu teorii prawa profesora H. Piętki dokonano daleko idących zmian - np. usunięto cały rozdział dotyczący nauki o rodzajach związków społecznych, natomiast dodano wiele cytatów z dzieł profesora A. Schaffa. Okrojono też nauczanie logiki (która jednak nie została całkowicie wyeliminowana z programu studiów).

W nowym programie studiów prawniczych nie było też miejsca na psychologię śledztwa, czy nawet psychologię procesu sądowego - te przedmioty

¹⁹ Por. H. Piętka, *Teoria prawa; część I - Socjologia; część II - Nauka o normach społecznych (zwłaszcza prawnych)*; Warszawa 1947.

w późniejszym okresie PRL były w okrojonej formie nauczane co najwyżej w szkołach SB i MO.

Podstawą teorii prawa stało się twierdzenie, że „prawo to podniesiona do godności ustawy państwowej wola klasy panującej w danym społeczeństwie”. Według nowej teorii prawo i stosunki prawne są jedynie odzwierciedleniem ekonomicznych warunków życia społeczeństwa.

Z programu studiów prawnych usunięto też prawo kanoniczne i elementy nauki o prawie naturalnym.

Naukową teorię dowodów zastąpiono - omówioną wyżej - „teorią dowodów” A. Wyszynskiego²⁰.

Naukowcy, którzy nie chcieli się pogodzić z nowymi porządkami musieli odejść, a na ich miejsce przyszli nowi, którzy najczęściej przedtem z nauką nie mieli wiele wspólnego²¹, ale za to potrafili operować cytatami z dzieł klasyków marksizmu-leninizmu i reprezentowali jedynie słuszną nową wiedzę - czyli inaczej mówiąc „wychodzili ze słusznych pozycji”.

W rezultacie wychowano całą generację polskich prawników posiadających poważne luki w swym wykształceniu, którzy uchwalali i stosowali wielkie ilości wadliwych z punktu widzenia nie tylko legislacyjnego, ale również psychologicznego i socjologicznego, norm prawnych (ustaw, rozporządzeń, zarządzeń), w dodatku stosunkowo często zmienianych - co z punktu widzenia wychowawczego oddziaływania norm prawnych stanowi zasadniczy błąd. Ta generacja prawników wychowywała następców „na obraz i podobieństwo swoje”. Ci następcy funkcjonują do dzisiaj, a przedmiotów usuniętych w okresie stalinowskim z programu studiów wydziałów prawa, do dziś nie przywrócono w pełnym wymiarze (wyjątek stanowią tu uczelnie

²⁰ Por. J. Kossecki, *Podstawy nauki porównawczej o cywilizacjach*, Kielce 1996, s. 31.

Jakie były praktyczne skutki stosowania „teorii dowodów” A. Wyszynskiego, mówiono już na naradzie aktywu partyjnego Najwyższego Sądu Wojskowego i Zarządu Sądownictwa Wojskowego w dniach 20 i 21 listopada 1956 r. Uczestniczący w tej naradzie kapitan Włodzimierz Tereszczuk stwierdził: „Proces inkwizycyjny wszczyna się na podstawie donosów - tak było również w sprawach tatarskich (procesy gen. Stanisława Tatarskiego i jego kolegów - przyp. J. K.). Sąd nie stosował się do większości zasad procesu karnego, nie przestrzegano na przykład zasady obiektywizmu, która nakazuje zbieranie wszystkich dostępnych materiałów dowodowych, zasady prawdy materialnej, z której wynika obowiązek najsumienniejszej pracy organów sprawiedliwości, obok jednoczesnego zwiększenia uprawnień oskarżonego. Ja widziałem na tych procesach dwie prawdy: jedną materialną, a drugą fikcyjną, stworzoną przez Skulbaszewskiego i jemu podobnych. Organa śledcze prawdę fikcyjną przykrywały zasłoną prawdy materialnej.

Jak do tego dochodzono, dowiedziałem się z rozprawy przeciwko ppłkowi Ledwigowi. Polegało to na tym, że oskarżonego przesłuchiowano bez przerwy po 20-24 godziny na dobę, często stojąc (wskutek czego przesłuchiwanym mieli spuchnięte i zsiniałe nogi), obiecywano im łagodne kary, zwolnienie itd., a w razie nieprzyznania się grozono rozstrzelaniem albo uwięzieniem najbliższych. Jeżeli uzyskano takie przyznanie się, popierano to zeznaniami jednego albo dwóch świadków z tej samej grupy, których zeznania tak samo wymuszono. Dla sądu to było wystarczające i sąd oszukiwał nie tylko oskarżonych, ale również i własne sumienie, nie starał się dogłębnie zbadać sprawy, gdyż się bał. (...)” Cyt. wg. J. Poksiński, *My sędziowie nie od Boga*, wyd. cyt., s. 127-128.

²¹ Jednym z najbardziej merytorycznie kompetentnych - a być może wręcz najbardziej kompetentnym - człowiekiem w tym gronie był mianowany profesorem na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego Stanisław Katz Suchy, który miał ukończoną szkołę średnią i prawdziwą przedwojenną maturę oraz jeden rok studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

katolickie), czemu zresztą trudno się dziwić, gdyż brak jest specjalistów z tych dziedzin, nie kształcono ich bowiem w Polsce przez blisko pół wieku.

Luki w wykształceniu naszych prawników, nie znających prawa kanonicznego, dały znać o sobie np. w związku ze sprawą negocjowania, podpisania i ratyfikacji konkordatu ze Stolicą Apostolską.

W codziennej praktyce naszych sądów i organów ścigania daje natomiast znać o sobie brak wykształcenia w zakresie nowoczesnej teorii dowodów, w których ocenie panuje zupełny woluntaryzm, maskowany zasadą swobody oceny dowodów. Drastycznym przykładem braków w tej dziedzinie były publiczne kontrowersje w związku z oceną materiału dowodowego dotyczącego sprawy byłego premiera Józefa Oleksego, które wystąpiły między Urzędem Ochrony Państwa i byłym ministrem spraw wewnętrznych Andrzejem Milczanowskim (z zawodu prawnikiem, byłym prokuratorem) z jednej strony, a Prokuraturą Warszawskiego Okręgu Wojskowego z drugiej²². Zarówno w tej sprawie, jak i w wielu innych okazało się, że w szerokich kręgach prawniczych współczesnej Polski, funkcjonują nadal elementy teorii dowodów A. Wyszyńskiego, w myśl której już sam kontakt z przestępcą może stanowić dowód winy. Niemal powszechnie też, przyznanie się do winy oskarżonego traktowane jest jako dowód - jeżeli nie wręcz „dowód koronny”²³.

Analogicznych zniszczeń dokonano w naukach ekonomicznych i systemie kształcenia ekonomistów. Z programu studiów ekonomicznych usunięto psychologię gospodarczą, bez znajomości której nie można zrozumieć głębszych

²² Por. BIAŁA KSIĘGA. AKTA Śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie w sprawie wniosków Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 19.12.1995 r. i 16.01.1996 r. (sygnatura akt PoŚl 1/96). Warszawa 1996.

²³ Doświadczony sędzia Janusz Wojciechowski pisze na ten temat: „(...) Nie zapomnę wstrząsającej sprawy chłopaka oskarżonego o zabójstwo własnej matki. Przyznał się i siedział ponad rok w areszcie, zanim obiektywne dowody wykluczyły jego sprawstwo. Przepadła zarazem szansa złapania prawdziwego zabójcy. Pamiętam inną sprawę - mężczyzny oskarżonego o zabicie kobiety, wieczorem na skraju miasta. Też się przyznał, przesiedział trzy lata, aż się okazało, że kobieta prawdopodobnie w ogóle nie została zamordowana, tylko ją samochód zabił”. J. Wojciechowski, *Dowód koronny*, „Rzeczpospolita”, 4 marca 1996 r.

„(...) Może to zabrzmieć jak herezja, ale tak to widzę na gruncie własnych sądowych doświadczeń, że nie ma niczego gorszego dla śledztwa niż podejrzany ochoczo przyznający się do winy.

Prowadzący śledztwo tracą wtedy głowy. Przystają myśleć o zabezpieczeniu śladów, eksperymentach, ekspertyzach, opiniach, poszukiwaniu obiektywnych, wiarygodnych świadków. Nic tylko przesłuchują podejrzanego dziesiątki razy, maglują na wszystkie strony od świtu do wieczora i «kupują» największe nawet brednie. Potem urządzają jeszcze przedstawienie teatralne pt. «wizja lokalna», żeby podejrzanego odegrał stosowną rolę według instrukcji i żeby to utrwalić w protokołach i na taśmach. Jeżeli na wizji pokazywał - znaczy że winien, taki funkcjonuje stereotyp. Zapomina się przy tym, że wizja lokalna w myśl przepisów kodeksu postępowania karnego nie jest pomyślana jako przedstawienie. Zarządzić ją można tylko wtedy, gdy trzeba sprawdzić jakieś okoliczności, istotne i wątpliwe. Nie jest dopuszczalne czynienie z wizji swoistej ilustracji do wyjaśnień oskarżonego. Kto by jednak zaprzętał sobie głowę takimi drobiazgami, skoro śledztwo idzie jak po maśle.

A potem przed sądem oskarżony oświadcza niespodziewanie, że nie jest winien i że się nie przyznaje. Poprzednie wyjaśnienia są nieprawdziwe, bo go do nich nakłaniano, zastraszone albo bito. Że na wizji pokazywał wszystko według policyjnego scenariusza. No i wtedy wychodzi na jaw przykra prawda, że poza odwołanym przyznaniem to właściwie innych dowodów nie ma. I oskarżenie zaczyna się sypać. Pamiętam kilka poważnych spraw, które tak właśnie doprowadzono do upadku”. J. Wojciechowski, *Przyznanie się do winy, czyli utrodnianie śledztwa*, „Rzeczpospolita”, 12 grudnia 1996 r.

mechanizmów funkcjonowania rynku i motywacji działań ludzi w życiu społeczno-gospodarczym. Dyscyplina ta do dziś zresztą - mimo wprowadzania u nas gospodarki rynkowej - nie została w Polsce odbudowana, chociaż bez znajomości psychologicznych mechanizmów gospodarki nie jest możliwe prawidłowe jej zorganizowanie (i to zarówno gospodarki rynkowej jak i planowej), nie mówiąc już o skutecznym prowadzeniu wszelkiego rodzaju negocjacji, czy marketingu. Zamiast niej naucza się pewnych chwytów marketingowych czy metod negocjacji bez znajomości i zrozumienia praw psychologicznych, na których się one opierają.

Podstawą wykształcenia ekonomistów stała się marksistowska ekonomia polityczna. Wykład tego przedmiotu obejmował przedkapitalistyczne sposoby produkcji, kapitalistyczny sposób produkcji i socjalistyczny sposób produkcji. Przedkapitalistyczne sposoby produkcji były ujmowane bardzo skrótowo. Wiedza zaś o sposobie produkcji kapitalistycznym była oparta na pracach K. Marksa, F. Engelsa oraz W. I. Lenina, była więc już w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku mocno przestarzała.

Analiza socjalistycznego sposobu produkcji zajmowała najwięcej miejsca w wykładach ekonomii politycznej, miała jednak charakter głównie ideologiczno-propagandowy i w praktyce była mało użyteczna. Np. mówiąc o gospodarce planowej nie uczono nowoczesnych metod prognozowania demograficznego ani też planowania gospodarczego opartego o prognozy rozwoju ludności. W praktyce więc planowanie gospodarcze niejako wisiało w przysłowiowej próżni. Na szczęście pewne elementy demografii ocalały w naszej nauce i w późniejszym okresie wróciły do programu studiów ekonomicznych, a nawet były uwzględniane w praktyce planowania rozwoju społeczno-gospodarczego.

Jako głównego współczesnego ekonomistę, który twórczo rozwija dorobek Marksa, Engelsa i Lenina, przedstawiano Józefa Stalina, którego główny wkład do ekonomii politycznej stanowić miała jego książka pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”. W książce tej Stalin sformułował dwa „podstawowe prawa ekonomiczne”. Jedno z nich to podstawowe prawo ekonomiczne współczesnego kapitalizmu, którego istotą jest zapewnienie maksymalnego zysku kapitalistycznego w drodze wyzysku, ruiny i pauperyzacji większości ludności danego kraju, ujarzmiania i systematycznego ograbiania narodów innych krajów, zwłaszcza zacofanych, wreszcie w drodze wojen i militaryzacji gospodarki narodowej wykorzystywanych dla zapewnienia najwyższych zysków. Natomiast drugie z nich to podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu, które według Stalina polega na zapewnieniu maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki.

Uprawiana w ten sposób ekonomia polityczna bliższa była propagandowej indoktrynacji politycznej niż nowoczesnej dyscypliny naukowej. Nic więc dziwnego, że kariery naukowe mogli w tym czasie robić ludzie tacy jak Seweryn Bialer, który najpierw - w okresie od maja 1945 r. do czerwca 1951 był kolejno kierownikiem wydziału politycznego Centrum Wyszkożenia Milicji Obywatelskiej w Słupsku, kierownikiem wydziału politycznego Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej w Warszawie i zajmował inne kierownicze stanowiska polityczne w Milicji Obywatelskiej; następnie w okresie od czerwca 1951 do 31 stycznia 1956 r. działał jako aktywista partyjny pracując w Wydziale Propagandy Komitetu Centralnego PZPR, był lektorem KC PZPR, a także profesorem Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR i pracownikiem naukowym Zakładu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk, chociaż - jak można wnioskować z jego życiorysu opublikowanego po jego ucieczce z kraju przez Wydawnictwo „Wolnej Europy” - nie miał ukończonych wyższych studiów z prawdziwego zdarzenia i nie wiadomo czy miał porządną maturę - urodził się 3 listopada 1926 r., w momencie wybuchu wojny miał więc 13 lat, a później żył w warunkach, w których raczej nie miał możliwości ukończenia normalnej szkoły średniej, czy tym bardziej wyższych studiów²⁴. S. Bialer nie był wyjątkiem.

W rezultacie opisanych wyżej pseudonaukowych działań wychowano całe pokolenie niedouczonej ekonomistów, które rzecz jasna wychowało podobnych sobie następców. Ci ludzie po latach, przystępując do reformowania gospodarki w ramach słynnego planu Balcerowicza, operowali abstrakcyjnym modelem gospodarki wolnorynkowej znanym z czasów K. Marksa, wzbogaconym doktryną monetarystyczną zapożyczoną z Zachodu, z którą łączyła ich zasada *dławienia popytu*, w okresie socjalizmu służąca akumulacji, zaś w okresie III RP walce z inflacją. Nie znali oni psychologii gospodarczej byli więc dawniej i są obecnie zaskakiwani nieprzewidzianymi reakcjami społeczeństwa. Takimi ludźmi łatwo mogli manipulować zachodni partnerzy, znakomicie znający psychologiczne podstawy wolnego rynku.

W socjologii ograniczono wszelkie teorie niemarksistowskie, zaś całkowicie eliminowano teorie sprzeczne z marksizmem, starając się tę dyscyplinę ograniczyć do materializmu historycznego, według którego rozwój społeczeństwa jest określany przez sposób produkcji dóbr materialnych koniecznych do istnienia ludzi.

Analogiczna sytuacja była w psychologii, którą starano się oprzeć na materializmie dialektycznym i historycznym oraz fizjologii I. P. Pawłowa.

Historię sprowadzono do roli dyscypliny usługowej w stosunku do propagandy, zaś metodologię badań historycznych starano się ograniczyć do dialektyki marksistowskiej, stosowanej zresztą w zależności od aktualnych

²⁴ Por. S. Bialer, *Wybrałem prawdę*, Rozdział pierwszy, Wydawnictwo „Wolnej Europy”, s. 2.

potrzeb politycznych. Przygotowano też bardzo szybko nowe podręczniki historii, opracowane zgodnie z wytycznymi władz politycznych.

W 1951 r. została wydana „Historia Polski” Gryzeldy Missalowej (uczennicy profesora Marcelego Handelsmana) i Janiny Schoenbrenner - miał to być w założeniu ówczesnych dysponentów nauki polskiej, pierwszy oparty na metodologii marksistowskiej podręcznik historii naszego kraju; za udaną próbę uznali go tacy historycy jak W. Kula, B. Leśnodorski i T. Manteuffel²⁵. W książce tej czytamy m.in.:

„Upatrzeni na przywódców powstania kierownicy AK związani byli z okupacyjnymi władzami i Gestapo. (...)

(...) Zdradzieckie dowództwo AK poddało się władzom hitlerowskim. Z honorami wzięli oni do "niewoli" hrabiego Bora-Komorowskiego, zbrodniczego "przywódcę" powstania"²⁶.

„(...) Do szeregów PPS przedostało się dużo ludzi obcych klasie robotniczej, dużo wrogów. Ale i w szeregach rewolucyjnej PPR ujawniły się obce elementy, prawicowa, nacjonalistyczna grupa Gomułki. Nie chciała ona iść drogą wytyczoną przez ZSRR, drogą dyktatury proletariatu wypróbowaną przez WKP(b), drogą walki klasowej o zbudowanie socjalizmu. Twierdziła fałszywie, że istnieją dwie drogi. Hamowała walkę o przebudowę wsi, o to, by biedota wiejska i średniorolni chłopci zrzeszeni w dobrowolne spółdzielnie produkcyjne mogli szybko zdobyć dobrobyt i kulturę. Zdrowe elementy obu partii pokonały te wszystkie trudności. KC PPR napiętnował i rozbił odchylenie prawicowe i nacjonalistyczne"²⁷.

W tym samym roku, gdy ukazał się cytowany podręcznik, odbywał się proces generała Stanisława Tatara i innych wyższych wojskowych, w więzieniach przebywało wielu żołnierzy AK, a także miało miejsce aresztowanie Mariana Spychalskiego wreszcie samego Władysława Gomułki. Powyższe więc fragmenty „Historii Polski” G. Missalowej i J. Schoenbrenner stały już na pograniczu aktualnej propagandy i donosu policyjnego.

O tym, że G. Missalowa i J. Schoenbrenner nie były w środowisku historyków odosobnione, świadczyć mogą nie tylko wspomniane wyżej pozytywne oceny ich podręcznika dokonane w partyjnych „Nowych Drogach” w 1952 r. przez W. Kulę, B. Leśnodorskiego i T. Manteuffla²⁸, ale również liczne inne publikacje z tego okresu.

Warto tu dla przykładu zacytować fragment artykułu profesora Tadeusza Manteuffla (tego samego, który w 1968 r. stał się sztandarową postacią ówczesnej opozycji) opublikowanego w „Życiu Warszawy” z dnia 23 stycznia 1953 r. W artykule tym czytamy m.in.:

²⁵ Por. *Gryzelda Missalowa (1 V 1901 - 18 III 1978)*, „KWARTALNIK HISTORYCZNY”, Rocznik LXXXV, Nr 4, Warszawa 1978, s. 1116.

²⁶ G. Missalowa, J. Schoenbrenner, *Historia Polski*, Warszawa 1951, s. 284-285.

²⁷ Tamże, s. 299.

²⁸ Por. „Nowe Drogi”, nr 3, 1952.

„Zadaniem polskiej nauki historycznej powinno być przeto przywrócenie poszanowania dla faktów i bezlitosne rozbijanie skorupy kłamstw pod którymi słudzy Watykanu, obszarnictwa i faszystwu usiłowali ukryć i wypaczyć prawdę historyczną”²⁹.

Właśnie w 1953 r., w którym T. Manteuffel opublikował swój artykuł, miał miejsce proces biskupa Czesława Kaczmarka - ordynariusza kieleckiego, któremu zarzucano, że jako „sługa Watykanu” rzekomo współpracował z faszystami. Również w tym samym roku nastąpiło aresztowanie prymasa Stefana Wyszyńskiego, a w więzieniach przebywało wielu przedstawicieli polskiego duchowieństwa. Publicystyka więc T. Manteuffla stała (podobnie jak G. Missalowej i J. Schoenbrenner) na pograniczu propagandy i donosu politycznego³⁰.

Do programów studiów na wszystkich kierunkach wprowadzono takie przedmioty ideologiczno-indoktrynacyjne jak podstawy marksizmu-leninizmu, ekonomia polityczna, podstawy filozofii marksistowskiej; do szkół średnich zaś takie przedmioty jak nauka o społeczeństwie, nauka o Polsce i świecie współczesnym, zaś inne przedmioty przesycono treściami ideologicznymi.

Naukę w szkole podstawowej przedłużono z 7 do 8 lat, zaś w szkole średniej - czyli liceum - skrócono do lat 4. Usunięto też z programu szkół ogólnokształcących propedeutykę filozofii, w ramach której obok elementów historii filozofii, nauczana była psychologia i logika - a więc przedmioty uczące samodzielnego krytycznego myślenia i oceny informacji niezbędnych przy podejmowaniu decyzji życiowych. Usunięto też łacinę jako przedmiot obowiązkowy w gimnazjach i liceach humanistycznych, która uczyła humanistów precyzyjnego wyrażania swych myśli. Zlikwidowano podział szkół średnich na matematyczno-przyrodnicze i humanistyczne, wprowadzając w ich miejsce licea ogólnokształcące, a ponadto bardzo rozbudowano średnie szkolnictwo zawodowe.

Stosunkowo obronną ręką wyszły z tego pogromu nauki ścisłe, techniczne i częściowo przyrodnicze. Od wpływu przedstawicieli tych nauk na życie społeczno-polityczne zabezpieczono się jednak w latach późniejszych lansując hasło walki z wpływem technokratów.

²⁹ „Życie Warszawy”, 23 stycznia 1953 r.

³⁰ Trudno się dziwić, że w tej sytuacji zwykli publicyści - nie posiadający wyższego wykształcenia - pisali teksty takie jak np. Tadeusz Mazowiecki, który 27 września 1953 r. we „Wrocławskim Tygodniku Katolickim”, opublikował artykuł pt. „Wnioski”, w którym czytamy m.in.:

„Proces ks. biskupa Kaczmarka udowodnił również naocznie, i to nie po raz pierwszy, jak dalece imperializm amerykański, pragnący przy pomocy nowej wojny, a więc śmierci milionów ludzi, narzucić panowanie swego ustroju wyzysku i krzywdy społecznej krajom, które obrały nową drogę dziejową, usiłując różnymi drogami oddziaływać na duchowieństwo oraz ludzi wierzących i kierować ich na drogę walki z własną ojczyzną, stanowiącą wspólne dobro wszystkich obywateli. Przedstawiając się jako obrońca cywilizacji chrześcijańskiej, imperializm amerykański dokonuje nadużycia, pragnąc oszukać katolików w krajach demokracji ludowej, w szczególności w Polsce, że nowa wojna, wojna dokonywana przy pomocy neo-hitlerowskiego Wehrmachtu ma pozostawać w zgodzie z dobrem Kościoła. (...). T. Mazowiecki, *WNIOSKI*, „Wrocławski Tygodnik Katolicki”, 27 września 1953 r.

Nauki biologiczne ucierpiały jednak poważnie. Biologów zmuszano do uznania pseudonaukowych koncepcji radzieckiego akademika Trofima Łysenki (protegowanego Stalina) i jego szkoły. Wybitny radziecki genetyk Nikołaj Wawiłow, który przeprowadził ostrą krytykę koncepcji Łysenki, został aresztowany i zmarł w więzieniu.

Na temat naukowców, którzy nie chcieli się pogodzić z uprawianiem tego rodzaju pseudonauki narzucanej środowiskom naukowym pod szyldem marksizmu, pisał w 1953 r., z okazji śmierci Stalina, profesor A. Schaff:

„Należy stwierdzić, że wielu filozofów polskich - zwłaszcza wśród młodszego pokolenia - przeszło dużą ewolucję pod tym względem. Należy jednak stwierdzić jednocześnie, że ciągle jeszcze straszą u nas upiory filozofii obiektywistycznej, "prawdziwie naukowej", która pod przykrywką ponadklasowości spełnia faktycznie wyraźnie klasową, wrogą socjalizmowi funkcję filozofii burżuazji. Te wpływy musimy wytrzebić do końca. Musimy doprowadzić do zrozumienia przez ogół filozofów, że twórczą, antydogmatyczną filozofią może być tylko filozofia zwalczająca sprzeczne ze stanowiskiem nauki idealizm i metafizykę, że taką filozofią może być tylko materializm dialektyczny.

Powiązania z praktyką, ostrej klasowości, nieprzejednanej postawy wobec wroga klasowego - oto czego uczy nas Stalin. Uczy nas, że taką postawę może mieć tylko zwolennik materializmu dialektycznego. Ta nauka Stalina winna się stać własnością wszystkich naszych filozofów”.

„Odszedł od nas Józef Stalin - gigant myśli i czynu. Umarł, ale jednocześnie pozostał z nami, gdyż żyją i działają Jego nieśmiertelne idee, żyje i rozwija się Jego dzieło (...)”³¹.

Nie były to słowa rzucane na wiatr, ludzie, którzy nie chcieli zgodzić się na uprawianie pseudonauki w stylu, którego próbki pokazano powyżej, byli w sposób brutalny eliminowani z uczelni i odsuwani od wpływu na młodą kadre. W rezultacie wychowano całe pokolenie humanistów, dla których pseudonaukowa metoda upowszechniana w tym czasie przez takich ludzi, jak wymienieni wyżej promineri PRL-owskiej nauki, stała się chlebem powszednim. Ci ludzie dzierżyli w swym ręku ster nauki polskiej - zwłaszcza zaś wpływ na decyzje personalne i programowe - w okresie późniejszym i byli w stanie dość skutecznie blokować, a przynajmniej utrudniać podejmowane wielokrotnie (jeszcze w okresie PRL-u) próby zmiany sytuacji w polskiej humanistyce. Wychowali też oni swych następców w różnych dziedzinach nauki (analogicznie jak w naukach prawnych i ekonomicznych, o czym wspominaliśmy wyżej), którzy funkcjonują do dziś, zarówno w życiu naukowym jak i politycznym.

³¹ A. Schaff, *Stalinowski wkład w filozofię marksistowską*, „Myśl Filozoficzna”, nr 2, 1953.

Część II Okres gomułkowski

„W 1958 roku organy bezpieczeństwa zlikwidowały 20 organizacji młodzieżowych uznanych za nielegalne, aresztując 160 osób w wieku 16-25 lat, zajmujących się głównie drukiem i kolportażem ulotek i innych antypaństwowych napisów. W 1959 roku aresztowano za podobne sprawy 62 osoby”²⁵.

Jak widać za groźne antypaństwowe organizacje uważano niezarejestrowane przez władze grupy młodzieży lub nawet wręcz dzieci, które miały odwagę głosić i upowszechniać poglądy polityczne sprzeczne z narzuconym przez władze kanonem.

Aby poradzić sobie z opozycyjnie nastawioną młodzieżą nie wystarczyły same represje, trzeba było objąć kontrolą szkoły, a przede wszystkim wyższe uczelnie - gdyż to właśnie studenci stanowili element najbardziej aktywny na polu opozycyjnym;

„W uczelniach decydowały o wszystkim nie tylko struktury partyjne, ale i ubeckie czy esbeckie. Każda uczelnia miała swojego «opiekuna» w wiadomej komendzie, zwykle oficera średniego stopnia; funkcjonował w niej też «łącznik», czyli młodszy oficer - oficjalnie asystent lub adiunkt. Obydwaj kierowali siatką konfidentów oraz prowadzili nadzór personalny, zajmując się m.in. tym, kto przejawia jakie poglądy i czy chodzi do kościoła. Oprócz tego, w każdej szkole wyższej pracowali jako nauczyciele akademicy oficerowie UB-SB, których «fachowo» określano jako «pracujący pod przykrywką». Było ich w zależności od wielkości uczelni - od kilku do kilkunastu; kiedyś w liście do jednego z czasopism pewna pani profesor podała, że na UJ działało ich aż 32. Nie ujawniali oni swych pozycji, choć ta «tajemnica» nie dawała się całkowicie ukryć; pozostając w stałym kontakcie z sekretarzami komitetów uczelnianych PZPR (zawsze z sekretarzami organizacyjnymi, nie zawsze zaś z I sekretarzami - przyp. J. K.), mieli istotny wpływ na wszelkie nominacje oraz na zatrudnianie asystentów.

W komórkach administracyjnych szkół wyższych istniały też stanowiska, przeznaczone dla ukrytych funkcjonariuszy lub stałych «współpracowników». Z reguły - w działach współpracy z zagranicą, a także w dziekanatach i studiach języków obcych. Każdy kandydat na asystenta był oceniany wspólnie przez instancję partyjną i strukturę esbecką - profesor nie miał decydującego głosu, chyba że sam tkwił w tych układach. Przyszły asystent musiał mieć «czyste konto» ideologiczne, należeć przynajmniej do ZSP, a najlepiej do ZMS - preferowano «funkcyjnych» członków tych organizacji. Partyjność bądź obietnica «wstąpienia» do PZPR odgrywały najważniejszą rolę. Nieliczne wyjątki dotyczyły np. przypadków, gdy kandydat wywodził się z niezle

²⁵ H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL...*, wyd. cyt., s. 167.

notowanej «rodziny profesorskiej» i sam wyznawał «naukowy światopogląd»²⁶.

Placówki Polskiej Akademii Nauk były w analogiczny sposób kontrolowane przez centralę MSW. Wyjazdy zaś zagraniczne, zwłaszcza na placówki, były kontrolowane na analogicznych zasadach jak służba zagraniczna, której znaczna część była kadrowymi funkcjonariuszami MSW lub wojskowych tajnych służb. Np. w latach siedemdziesiątych istniała niepisana, ale przestrzegana zasada, że w składzie osobowym Ministerstwa Spraw Zagranicznych 35% stanowili oficerowie wywiadu cywilnego, 15% to oficerowie wywiadu wojskowego, a pozostali - tzn. 50% byli „niezapisani”²⁷. Wśród tych „niezapisanych” byli protegowani instancji partyjnych, osoby spokrewnione lub w inny sposób związane z dygnitarzami partyjnymi i państwowymi PRL, a także czasami autentyczni fachowcy - np. znający języki obce.

Cały ten niezwykle rozbudowany aparat walki informacyjnej był ociążał i niesprawny. Najczęściej zajmował się „mieleniem siczki informacyjnej”, co najwyraźniej uwidoczniało się na odcinku walki z autentyczną profesjonalną działalnością obcych wywiadów - i to przez cały okres istnienia PRL. Najlepiej świadczyć o tym mogą, zawarte w *Informatorze o osobach skazanych za szpiegostwo w latach 1944-1984* wydanym w 1986 r. w Warszawie przez Biuro „C” MSW, dane na temat osób skazanych za szpiegostwo w okresie 1944-1984 r. (a więc przez prawie cały okres istnienia PRL). Według tego *Informatora* w latach 1944-1984 za działalność szpiegowską w PRL aresztowano i skazano 2168 osób. Wśród nich - według H. Piecucha - „(...) rzeczywistych agentów obcych wywiadów jest jednak nie więcej niż 350-400. Pozostałe osoby to ofiary manipulacji służb specjalnych, sądów i prokuratury. Skazywano na podstawie dowodów sfalszowanych lub istniejących jedynie w wyobraźni sędziów, prokuratorów i pracowników bezpieczeństwa. Pod współpracę z wywiadem często podciągano działalność niepodległościową, a nawet opozycyjną.

Ale nawet wśród tych 350-400 osób, szpiegów naprawdę groźnych można policzyć na palcach jednej ręki, zaś asów było jeszcze mniej. Autor zna tylko dwóch, Jerzego Strawę i Bogdana Walewskiego. Pierwszy został skazany na śmierć, drugi tylko na 25 lat więzienia. Pierwszego powieszono, drugiego wymieniono. Wśród ujawnionych agentów przeciwnika nie było ani jednej osoby rangi pułkownika Kuklińskiego. A przecież dobrze wiadomo, że tacy ludzie w Polsce działali, nawet na bardzo wysokich stanowiskach. Ale nigdy nie dali się złapać. Sprzyjała temu obowiązująca zasada, że ludzie należący do elity, czyli sitwy, są nieskazitelni, a jakiegokolwiek wątpliwości na temat ich lojalności są nietaktem. Mówią o tym dokumenty, np. *Oświadczenie. General bryg. pil.*

²⁶ Z. Ż., *Nauka po komunizmie*, „Myśl Polska”, 2 sierpnia 1998 r.

²⁷ Por. T. Kosobudzki, *BEZPIEKA W MSZ - Służby specjalne w polityce zagranicznej RP w latach 1989-1997*, Kielce - Warszawa 1998, s. 16.

Adam B... zajmuje tak poważne stanowisko w ludowym Wojsku Polskim, że problem jego karalności nie może w ogóle wchodzić w grę. W związku z powyższym wysyłanie zapytań w tej sprawie do Rejestru Skazanych byłoby zbędną formalnością...

Jeszcze mizerniej przedstawiają się osiągnięcia służb wojskowych – Informacji i WSW²⁸.

Ważnym terenem ścierania się wpływów narodowych i wolnomularskich z wpływami komunistycznymi była nauka.

W okresie po 1956 r. podjęto pewne próby uzdrowienia sytuacji w nauce polskiej. Wrócili na katedry usunięci wcześniej profesorowie, rozpoczęto szeroko zakrojoną wymianę naukową z zagranicą (zahamowaną w latach poprzednich). Uzdrowienie nauki okazało się jednak nie takie proste.

Przede wszystkim w polskiej nauce, a w szczególności humanistyce, zadomowiło się już w tym okresie wielu pseudonaukowców, którzy w czasach stalinowskich rozpoczęli ułatwioną i przyspieszoną karierę naukową (właściwie biurokratyczną imitację kariery naukowej), a po 1956 roku byli nadal dobrze ustawieni politycznie i obrastali w tytuły, stopnie i stanowiska, przede wszystkim zaś kontrolowali główne kanały awansu naukowego. Z kolei starzy przedwojenni profesorowie z prawdziwego zdarzenia, którzy swój szczytowy okres rozwoju mieli już za sobą, kształcili się i rozwijali naukowo wiele lat wcześniej i nauczyli się stosować metodologię naukową, która w drugiej połowie XX wieku była już w dużej mierze przestarzała; coraz częściej zdarzało się im, że nie mogli zrozumieć prac naukowych ze swej dziedziny wydawanych za granicą, które teraz docierały do Polski - w okresie bowiem gdy nauka polska była odcięta od kontaktu z nauką światową, w światowej humanistyce dokonał się wielki postęp związany z szerokim stosowaniem metod matematycznych, cybernetyki oraz z szerokim wykorzystywaniem wyników nowoczesnie prowadzonych i opracowywanych badań empirycznych. Trudno było starym przedwojennym naukowcom humanistom uczyć się matematyki, cybernetyki i tym podobnych „nowinek”, woleli więc żyć w symbiozie z pseudonaukowcami stalinowskiego chowu. Jedni i drudzy starali się jak umieli szkolić następców i wychowali ich „na obraz i podobieństwo swoje”. W rezultacie wychowano pokolenie humanistów, które pod względem metodologicznym można nazwać pokoleniem „młodych staruszków”, a w wielu wypadkach nawet i pseudonaukowców. Oczywiście były wyjątki od tej reguły, ale nie one nadawały ton naszej oficjalnej humanistyce⁴¹.

²⁸ H. Piecuch, *Akcje specjalne*, wyd. cyt., s. 406-407.

⁴¹ Jako przykład może tu służyć twórca polskiej cybernetyki Marian Mazur, który po 1956 roku mógł już swój dorobek z zakresu cybernetycznej teorii układów samodzielnych - mający przełomowe znaczenie dla nauki światowej - prezentować jawnie, ale musiał się tulać po różnych instytucjach naukowych, nie pozwolono mu

Trzeba przy tym wyraźnie zaznaczyć, że nawet tradycyjna humanistyka polska nie została w pełni odbudowana. Co prawda profesor Tadeusz Kotarbiński został w 1957 r. prezesem Polskiej Akademii Nauk, ale np. do programu szkół średnich nie wróciła jako obowiązkowy przedmiot propedeutyka filozofii i wykładana dawniej w jej ramach psychologia. Usunięte z programu studiów prawniczych prawo kanoniczne również nie zostało przywrócone (usunięto je w okresie stalinowskim, chociaż bez jego znajomości trudno mówić o pełnej wszechstronnej znajomości prawa); nie wróciła też do programu studiów prawniczych psychologiczna teoria prawa ani socjologia prawa. W sądownictwie i naukach prawnych wprowadzie oficjalnie potępiono stalinowską teorię dowodów A. Wyszyńskiego, ale w programie studiów prawniczych nie wprowadzono jako osobnego przedmiotu nowoczesnej teorii dowodów, poprzestając na głoszeniu zasady swobodnej oceny dowodów przez sędziego, ponieważ zaś trudno jest sądom i organom ścigania obchodzić się bez pomocy jakiegokolwiek teorii dowodów, nic więc dziwnego, że w praktyce wymienionych organów PRL pokutowała nadal - oczywiście nieoficjalnie - teoria A. Wyszyńskiego (tworząc jakby swoisty drugi obieg prawny). Nie wróciła również usunięta w okresie stalinowskim z programu studiów ekonomicznych psychologia gospodarcza (bardzo zemściło się to w okresie wprowadzania gospodarki rynkowej po 1989 roku, gdyż psychologia gospodarcza to podstawa tego rodzaju gospodarki).

Można ogólnie stwierdzić, że w okresie po 1956 r. w polskiej humanistyce panował dalej marksizm w jego poststalinowskim wydaniu, dopuszczono tylko pewne elementy nauki niemarksistowskiej - ale tylko takie, które nie były w zasadniczy sposób sprzeczne z marksizmem-leninizmem.

Ludzie, którzy przed 1956 rokiem zrobili karierę naukową, mieli nadal decydujący głos zarówno przy układaniu programów studiów jak i w sprawach personalnych, byli bowiem mężami zaufania politycznych dysponentów polskiej nauki. Zadbali też o to, aby swą pozycję umocnić od strony formalnej, przyznając sobie różne stopnie i tytuły naukowe i utrudniając awanse młodym ludziom, którzy mogli stanowić dla nich ewentualną konkurencję. Rozbudowywano więc biurokratyczne procedury zdobywania i zatwierdzania stopni i tytułów naukowych oraz ściśle kontrolowano wszelkie awanse w nauce - zwłaszcza zaś na uczelniach.

Nie gardzono też donosami politycznymi i oszczerstwami, zaś w stosunku do LND - która kultywowała prawdziwe nauki humanistyczne, jako podstawę kształcenia swych kadr, użyto nawet represji policyjno-sądowych.

Oprócz tego na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dokonano posunięcia bardzo groźnego dla rozwoju nauk technicznych (które ocalały ze stalinowskiego pogromu) - zabroniono pracownikom politechnik (podobnie

podjąć wykładów z cybernetyki na uczelni, a w końcu odmówiono przyznania tytułu profesora zwyczajnego (tytuł zaś profesora nadzwyczajnego uzyskał dawniej za prace z zagadnień termoelektryczności).

zresztą jak i innych uczelni) posiadania dodatkowych etatów w przemyśle, budownictwie czy biurach projektowych. Wolno było natomiast - za specjalnym pozwoleniem - posiadać dodatkowe etaty w aparacie partyjnym, Polskiej Akademii Nauk czy aparacie państwowym. Rezultat był taki, że pracownicy uczelni technicznych stracili posiadane przedtem stałe kontakty z gospodarką i życiem technicznym (o ile decydowali się pozostać na uczelni). Wyższe szkolnictwo techniczne w znacznej mierze oderwało się wówczas od praktyki.

Kiedy po 1956 roku rozpoczął się okres naszej wzmożonej wymiany naukowej z Zachodem, ośrodki kierujące w tym czasie nauką polską nie miały nowoczesnej koncepcji wykorzystania w naszym interesie tej wymiany. Taką koncepcję miał oczywiście wywiad SB (polegała ona na kradzieży informacji) i on też w znacznym stopniu sterował wymianą naukową z Zachodem w swoim interesie, a że nie był on zainteresowany w rozwijaniu polskiej samodzielnej nauki (z tego MSW nie rozliczano), lecz raczej w wykorzystaniu naukowców do celów rozpoznania ośrodków zachodnich, więc to sterowanie przez MSW wymianą naukową z zagranicą nie wyszło na zdrowie naszej nauce.

Natomiast ośrodki zachodnie miały swoją koncepcję wykorzystania wymiany naukowej z Polską i innymi krajami komunistycznymi - oczywiście w interesie własnym. Co więcej dla zachodnich ośrodków walki informacyjnej nie było najważniejsze prowadzenie zwykłego wywiadu naukowego, lecz kładziono nacisk na subtelną inspirację i propagandę socjologiczną - a wobec tych działań PRL-owskie służby walki informacyjnej były właściwie bezbronne.

Przede wszystkim rozpoczęto kaperowanie najzdolniejszych polskich naukowców, zwłaszcza młodych, z których wielu pozostało na Zachodzie m.in. dlatego, że ich rozwój naukowy był w kraju hamowany przez starszych kolegów, wykształconych w okresie stalinowskim.

Jednakże od tego „drenażu mózgow” dla rozwoju nauki polskiej znacznie groźniejszy był inny proces. Do najciekawszych, najistotniejszych badań dopuszczano na Zachodzie tylko tych naukowców z krajów komunistycznych, którzy decydowali się pozostać na stałe za granicą lub byli swego rodzaju „mężami zaufania” (często wręcz agentami wywiadu naukowego) odpowiednich ośrodków zachodnich. Reszta, a była ich większość, trafiała z reguły tam gdzie prowadzono mało istotne (zwłaszcza z punktu widzenia zastosowań) badania, nie byli zaś dopuszczani do badań istotnych.

W rezultacie, po zakończeniu swego pobytu na Zachodzie, nasi naukowcy przywozili do kraju najczęściej mało istotną i mało użyteczną tematykę badawczą, jako rzekomo tematykę, którą zajmuje się „nauka światowa”. Jeżeli zajmowali się taką tematyką - wówczas liczyli, że ponownie zostaną zaproszeni na Zachód, zaś PRL-owski wywiad naukowy mógł być zadowolony, że rozpoznaje tematykę uprawianą w „nauce światowej”. Z biegiem czasu następował skutek tego proces swoistego „zamulania” naszej nauki drugorzędną problematyką, w najlepszym razie stanowiącą przyczynkarstwo

w stosunku do tego, co uprawiały różne naukowe ośrodki zachodnie, w dodatku często nie najwyższej klasy.

Sytuacja ta była bardzo wygodna dla wszelkiego rodzaju miernot bez talentu, bowiem uprawiając przyczynkarstwo można się było powoływać na „naukę światową”. Ludzie pozbawieni talentu i inwencji twórczej zdobywali coraz większe wpływy na nasze życie naukowe, dbając o zdobywanie wszelkiego rodzaju kwalifikacji formalnych i decydując zarówno o sprawach personalnych jak i tematyce badań naukowych.

Tematy badań, o które dopominały się nasze ośrodki gospodarcze, były bardzo często przez „światowców” spychane na boczny tor, albo wręcz blokowane - prowadząc takie badania nie można wszak było uzyskać zaproszeń od zagranicznych ośrodków naukowych, a więc było się również mniej wartościowym dla wywiadu naukowego PRL-owskiego MSW.

Przyczynkarze zapatrzeni w „naukę światową” starali się też niejednokrotnie o zajmowanie pozycji doradców różnych wpływowych osobistości politycznych, a następnie dbali przede wszystkim o to, aby przypadkiem jakiś naukowiec z prawdziwego zdarzenia nie zagroził ich pozycji.

Ośrodki zachodnie zajmujące się walką informacyjną umiały wykorzystywać tę sytuację, podsuwając naszym naukowcom - zwłaszcza tym, którzy opracowywali ekspertyzy na użytek władz partyjno-państwowych - odpowiednio spreparowane materiały inspiracyjne (np. wspomniane wyżej prognozy demograficzne).

Analogiczne metody stosowały zachodnie ośrodki walki informacyjnej w dziedzinie kultury, spełniając rolę swoistego bogatego mecenasa dla tych twórców, którzy uprawiali twórczość dobrze widzianą na Zachodzie.

Jako charakterystyczny przykład inspiracji zachodniej może służyć omawiana poprzednio sprawa polityki demograficznej. Na podstawie wspomnianych wyżej zachodnich i opartych na nich polskich prognozach demograficznych przewidywano, że Polsce grozi przeludnienie, które uniemożliwić może wzrost stopy życiowej. Ponadto tłumaczono kierownictwu partyjnemu, że polityka ograniczania przyrostu naturalnego, ułatwiania przerywania ciąży i rozpowszechniania antykoncepcji sprzyjać będzie walce z wpływami Kościoła katolickiego. Zasugerowane tym ośrodki decyzji politycznej PRL od 1956 r. rozpoczęły konsekwentną politykę ograniczania przyrostu naturalnego.

Część III

Okres gierkowski

Odszedł Gomułka, który był nieufny wobec Zachodu i nie dopuszczał do zaciągania długów, przyszedł na jego miejsce Gierek, który wychowywał się na Zachodzie, był wolny od uprzedzeń i chciał prowadzić politykę otwartych drzwi.

Ekipa Gierka zastosowała tzw. strategię przyspieszonego rozwoju, musiała więc w szerokim zakresie korzystać z usług różnego rodzaju doradców. Powstała więc koniunktura dla inspiratorów błędnych decyzji (nie zawsze zresztą musieli oni być związani z zachodnimi ośrodkami walki informacyjnej, niejednokrotnie działali w dobrej wierze, a błędy mogły wynikać z ich niewiedzy). Rzecz jasna skorzystały z tego zachodnie ośrodki walki informacyjnej, stosując chwyt socjotechniczne opisane w poprzednich rozdziałach.

Zachodnia, a zwłaszcza amerykańska, propaganda socjologiczna, mogła teraz bez przeszkód upowszechnić w Polsce zachodni styl życia - zwłaszcza zaś konsumpcjonizm, odpowiednie stereotypy kulturowe, paradygmaty naukowe itp., wytwarzając, a właściwie pogłębiając u ludności naszego kraju przychylne nastroje w stosunku do wszystkiego co pochodzi z Zachodu (szczególnie z USA), wreszcie - a właściwie przede wszystkim - wysterowując zapotrzebowanie na różne zachodnie towary. Następnie bazując na tych nastrojach i wykorzystując odpowiednie kanały wpływu starano się związać polską gospodarkę z Zachodem. Gdy to się udało upadek komunizmu był już nieuchronny.

Inspirowanie błędnych decyzji miało skomplikowany charakter, z jednej bowiem strony funkcjonowały odpowiednie zachodnie kanały wpływu, działające świadomie i planowo, z drugiej jednak strony w PRL wychowano już całe pokolenie ignorantów, którzy byli ofiarami niszczenia nauki w okresie stalinowskim i pauperyzacji inteligencji. PRL-owscy ignoranci niejednokrotnie działając w dobrej wierze doradzali błędne decyzje, nie zdając sobie sprawy z ich skutków.

Np. decyzją Prezesa Rady Ministrów z dnia 4 stycznia 1972 r. podjęto prace nad pierwszym Państwowym Systemem Informatycznym dla potrzeb sterowania systemem inwestycji. W dniu 26 maja 1972 r. zaczął działać system WEKTOR. Powołano Komisję Ekspertów, w skład której weszło 100 osób. Przewodniczącym tej komisji został docent Andrzej Targowski (w owym czasie młody trzydziestokilkuletni naukowiec o dobrych powiązaniach rodzinnych z elitą władzy PRL), drugą zaś bardzo dynamiczną osobą, która w charakterze specjalisty współpracowała z Komisją, był Stefan Bratkowski (również posiadający dobre relacje z PRL-owską elitą władzy).

S. Bratkowski od dawna jest specjalistą od bardzo wielu spraw - zajmował się naukoznawstwem, informatyką, bankowością, cybernetyką itp. A. Targowski skupiał swe zainteresowania głównie na informatyce. Już w 1963 roku został dyrektorem warszawskiego ośrodka obliczeniowego ZOWAR, potem w 1971 r. był inicjatorem Programu Rozwoju Minikomputerów w Polsce, był też inicjatorem, współorganizatorem i współrealizatorem systemów informatycznych w przemyśle, systemów rządowych (WEKTOR - inwestycje, MAGISTER - kadry), dla Sejmu (FORUM), obliczeń abonenckich (CYFRONET, POLRAX), bibliotecznych (INFONET), zainicjował i przygotował pierwszy zatwierdzony kompleksowy Program Rozwoju Informatyki (1971-1975) w Polsce oraz wysunął koncepcję Krajowego Systemu Informatycznego, był wreszcie referentem informatyki na 11 Kongresie Nauki Polskiej w 1973 r.¹². Po okresie dynamicznej działalności Targowskiego i jego kolegów pozostał nam w spadku zły stan polskiej informatyki, w dodatku mało lub źle wykorzystanej - co oczywiście nie było winą Targowskiego, lecz decydentów PRL-owskich.

Sfrustrowany Targowski wyjechał do Ameryki, gdzie już od szeregu lat przebywa. Błąd Targowskiego i jego przyjaciół polegał przede wszystkim na tym, że usiłowali rozwijać w Polsce informatykę na użytek partyjno-państwowej biurokracji, która była w swej masie niechętna innowacjom (zwłaszcza w sferze informacji) i wolała stosować prymitywne metody przetwarzania i blokowania informacji, których się nauczyła i do których miała zaufanie. Komputery mogły być dla ówczesnych PRL-owskich biurokratów dekoracją w gabinecie ale nie podstawowym codziennym narzędziem pracy. Ten stan rzeczy był zresztą bardzo korzystny dla Zachodu, gdyż uniemożliwiał powstanie w Polsce ośrodka automatyki, elektroniki i informatyki mogącego stanowić konkurencję dla analogicznych ośrodków zachodnich; a warto przy tym odnotować, że Polska w tym okresie kształciła bardzo zdolne kadry w wymienionych dziedzinach, ich pełne wykorzystanie w kraju mogło stanowić wielki atut w walce konkurencyjnej w dziedzinach decydujących o postępie gospodarczym, do tego zaś zachodnie ośrodki walki informacyjnej nie mogły dopuścić. Starano się więc sprzedawać Polsce zachodnie - bynajmniej nie najnowsze ani też najlepsze - rozwiązania, a równocześnie kaperowano najzdolniejszych ludzi (zarówno wśród kadry naukowej jak i inżynierskiej), z których bardzo wielu pozostawało na Zachodzie (zwłaszcza w USA).

Niemniej dynamicznie działali doradcy w dziedzinie ekonomii. Grupa ekonomistów skupiona wokół profesora Kaleckiego już od dawna lansowała teorię dynamicznego wzrostu gospodarki, opartej na znanej formule matematycznej Kaleckiego, który zapewniał, że wyznacza ona tempo wzrostu dochodu narodowego i ma zastosowanie przy analizie dynamiki gospodarki socjalistycznej. Wywodził on, że przy względnie stałych takich parametrach jak

¹² Por. A. Targowski, *Informatyka modele systemów i rozwoju*, Warszawa 1980.

współczynnik kapitałochłonności wytwarzania jednostki przyrostu dochodu narodowego, współczynnik wyrażający względny ubytek dochodu narodowego z tytułu fizycznego i moralnego zużycia kapitału i współczynnik wyrażający względny przyrost dochodu narodowego z tytułu pozainwestycyjnych usprawnień, wzrost dochodu narodowego jest tym większy im większy jest udział inwestycji w dochodzie narodowym.

Zgodnie z tą formułą w latach siedemdziesiątych podnoszono udział akumulacji w dochodzie narodowym. Doradca najwyższych władz w owym czasie - wówczas docent SGPiS - Zdzisław Rurarz postulował podnoszenie udziału akumulacji w dochodzie narodowym do 40%. Miało to pewne uzasadnienie w konieczności budowy nowych miejsc pracy dla powojennego wyżu demograficznego, który w tym okresie wchodził w wiek produkcyjny. Wzrost inwestycji i modernizacja naszego przemysłu miała się odbywać głównie w oparciu o kredyty z państw kapitalistycznych. 8 sierpnia 1972 r. w Urzędzie Rady Ministrów odbyła się narada w sprawie intensyfikacji handlu z krajami kapitalistycznymi. Referował profesor i zarazem znany polityk (wicepremier) Mieczysław Jagielski.

W tym samym czasie służby walki informacyjnej krajów NATO nie próżnowały. Staraly się one maksymalnie wykorzystać sytuację.

„W roku 1972 odbyły się kolejne ćwiczenia sztabowe oznaczone kryptonimem "Hilex V". Założeniem planu NATO było doprowadzenie do stworzenia trudności gospodarczych w Polsce. Postanowiono wówczas przeprowadzić ściśle uzgodnioną akcję kapitalistycznych kół gospodarczych w celu kierowanego obciążenia kredytami polskiej gospodarki. Autorzy tego planu przewidywali, że tego rodzaju działania doprowadzą do trudności gospodarczych i poczucia niepewności w polskim społeczeństwie”¹³.

Pod koniec okresu rządów Gomułki Polska była praktycznie bez długów, w 1971 r. zadłużenie PRL osiągnęło wysokość 966 mln dol., w 1972 r. wynosiło 1245 mln dol., w 1973 r. 2625 mln dol, w 1974 r. 5244 mln dol, zaś w 1975 r. 8388 mln dol.¹⁴.

Na początku lat siedemdziesiątych Polska płaciła od swego zadłużenia odsetki w wysokości 5-6% średniorocznie, a np. w 1972 r. banki komercyjne USA oferowały Polsce kredyty oprocentowane dość nisko: przeciętnie w skali rocznej w wysokości 5,75%¹⁵.

„Pod koniec 1973 r. przekroczono barierę dopuszczalnego globalnego zadłużenia. W 1974 r. koszty obsługi długów zagranicznych osiągnęły 24% wartości eksportu, a w 1980 r. 101%. Większość uzyskanych pożyczek zagranicznych przeznaczono na konsumpcję, przede wszystkim na zakup zbóż i pasz, na wyrównanie niedoborów własnej produkcji rolnej”¹⁶. W późniejszym

¹³ M. Reniak, *KPN kulisy fakty dokumenty*, Warszawa 1982, s. 133.

¹⁴ W. Ważniewski, *Zarys historii Polski Ludowej (1944-1983)*, wyd. cyt., s. 157.

¹⁵ *Konferencja prasowa rzecznika rządu*, „Rzeczpospolita”, nr 39, 1988.

¹⁶ W. Ważniewski, *Zarys historii Polski Ludowej (1944-1983)*, wyd. cyt., s. 157.

okresie - praktycznie właściwie już od 1973 r. - kredyty średnio- i długoterminowe w coraz większym stopniu były wykorzystywane na pokrycie płatności kapitałowych i odsetek.

„Ogółem w ciągu 8 lat, w których prowadzono szeroką działalność kredytową, 66,2% kwoty wykorzystywanych kredytów zostało przeznaczone na obsługę zadłużenia. Równolegle przyrost zadłużenia odpowiadał prawie 88% obsługi zadłużenia, a zatem poszedł - praktycznie biorąc - w całości na tę obsługę. Same tylko płatności odsetek pochłonęły 34,3% przyrostu zadłużenia w II obszarze płatniczym”¹⁷.

„Mimo znacznych wydatków na zakup licencji ich efekty ekonomiczne były stosunkowo niewielkie - w 1980 roku udział produkcji opartej na licencjach w ogólnej wartości produkcji przemysłowej stanowił tylko 7%. Powodem tego było podejmowanie decyzji o zakupie licencji bez dostatecznego uwzględnienia możliwości inwestycyjnych i dewizowych kraju, złe rozeznanie istniejących oraz potencjalnych możliwości surowcowo-materiałowych i kooperacyjnych kraju, częste podejmowanie decyzji o zbyt wysokiej w stosunku do potrzeb i możliwości skali produkcji, niewystarczający rozwój i upowszechnianie nabytych rozwiązań licencyjnych”⁸³.

Dodatkowym efektem nadmiernego zakupu licencji było zahamowanie rozwoju badań krajowych. W okresie od 1970 do 1980 r. liczba pracowników naukowych wzrosła z 39,4 tys. do 70,0 tys. (tzn. o prawie 78%), a w tym samym okresie liczba zgłoszonych wynalazków krajowych wzrosła z 5,5 tys. do 6,8 tys. (tzn. zaledwie o niecałe 24%). Pod względem liczby patentów zgłoszonych za granicą Polska znalazła się na ostatnim miejscu wśród krajów RWPG⁸⁴.

Część IV

Okres od upadku Gierka do wprowadzenia stanu wojennego

W tym okresie kierownictwo MSW z trudem dawało sobie radę z masowym ruchem opozycyjnym zgrupowanym w „Solidarności” - który mógł wymknąć się spod kontroli SB, a jeszcze trudniej było z podwójną agenturą - zwłaszcza uplasowaną w strukturach władzy partyjno-państwowej, która się wówczas **zaktywizowała**.

„Panaceum na przeciwstawienie się aktywizacji elementów antysocjalistycznych w środowiskach intelektualnych, w tym w Polskiej Akademii Nauk, uczelniach, instytutach naukowych, wśród dziennikarzy, stać

¹⁷ S. Długosz, W. Szczepaniec, *Problemy zadłużenia wolnodewizowego na tle stosunków gospodarczych między Polską a rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi w latach 1970-1980*, Warszawa 1980, s. 39.

⁸³ J. Kossecki, *Reforma systemu sterowania społecznego w Polsce*, Warszawa 1981, s. 37.

⁸⁴ Por. tamże, s. 37.

się miało «zwiększenie osobowych źródeł informacji», czyli liczby agentów, którzy kontrolowali te środowiska, a także osłabiali «przedsięwzięcia antysocjalistyczne». Największych niebezpieczeństw oczekiwano ze strony dziennikarzy, głównie radia i telewizji, które wywierały ogromny wpływ na kształtowanie opinii społecznej. Kontrowersyjna wielce stała się sprawa ewentualnej przynależności do związku «Solidarność» rodzin funkcjonariuszy SB i MO. Po dłuższych dysputach zezwolono na taką przynależność pod warunkiem wcześniejszego poinformowania o tym przełożonych.

Trzeba podkreślić duże umiejętności funkcjonariuszy SB w zakresie zdobywania nowych agentów i lokowania zarówno w środowiskach «antysocjalistycznych», jak i strukturach «Solidarności», w okresie bardzo trudnym dla organów bezpieczeństwa, tj. w latach 1980 i 1981. Szef radomskiej SB, płk M. Mozgawa, powiedział na wrześniowej naradzie w 1980 r.: «Mamy dobre źródła informacji w środowiskach antysocjalistycznych. Przez kombinacje i gry operacyjne oraz osobowe źródła informacji jesteśmy w stanie sterować poczynaniami przeciwników politycznych w sposób dla nas wygodny. Umiejętnie sterując agenturą nie dopuściliśmy przeciwników do zakładów pracy, środowisk młodzieżowych i kulturalno-twórczych»¹⁷.

¹⁷ To stwierdzenie daje wiele do myślenia, zwłaszcza w zestawieniu z opublikowanymi w kilkanaście lat później słynnymi Listami Macierewicza. Dla kontrwywiadu LND nie były one aż tak wielką rewelacją, wiedział on bowiem już w 1980 r. o penetracji i kontroli środowisk opozycji „antysocjalistycznej” i kierowniczych gremiów oraz aktywu „Solidarności” przez SB.

J. Kossecki, którego jako autora książki pt. *Tajemnice mafii politycznych* (wydanej w 1978 r.), zapraszały niejednokrotnie organizacje partyjne - zwłaszcza w tych zakładach, których załogi strajkowały w 1980 r., miał możliwość na miejscu dowiedzieć się od działaczy PZPR o tym, że strajki były organizowane przez znakomicie wyszkolonych młodych ludzi, którzy pojawiali się lub nagle aktywizowali w zakładach i tak umiejętnie sterowali załogą, że aktywny partyjny nie mógł opanować sytuacji. Często zdarzało się tak, że pierwszą falą strajków aktyw partyjny opanowywał, a dopiero potem zjawiali się młodzi dobrze wyszkoleni ludzie, z którymi już miejscowi działacze PZPR nie mogli dać sobie rady. Nie mogło ulegać wątpliwości, że takimi kadrami do sterowania strajkami mogły w warunkach PRL w 1980 r. dysponować tylko służby specjalne. Dlatego też kierownictwo LND zalecało swoim działaczom zachowywanie bardzo daleko idącej ostrożności we wszelkich kontaktach z „Solidarnością”, zaś działaczy tzw. antysocjalistycznej opozycji doradzało w ogóle unikać. (Przyp. J. K.)